W numerze: Cena nauki-strona 7 ● Jeszcze roczek...-strona 11

KONKRETY nr 9

ILUSTROWANY TYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK IV Nr 9 (249) 4 marca 1977 r. CENA 2 ZŁ

Irena Baranowska, bodaj jedyna w kraju kobieta spawacz, dla wielu jest gwiazdą. Najprzyjemniejsze jest to dla Joli, uczennicy szóstej klasy szkoły podstawowej. To wielka fraj-

„Kobita spawa"

da i radość tak sławna mama. Jej zdjęcie było w gazetach, a ostatnio nawet w telewizji...

„W telewizji to był prawdziwy program. Mama przy spawarce, na zakupach. I mnie pokazali jak odrabiam lekcje. Szkoda tylko, że wtedy jeszcze nie miałam łasiczki. Tylko akwarium mogłam się pochwalić..."

Strona 5

● Porozmawiamy jutro — strona 14

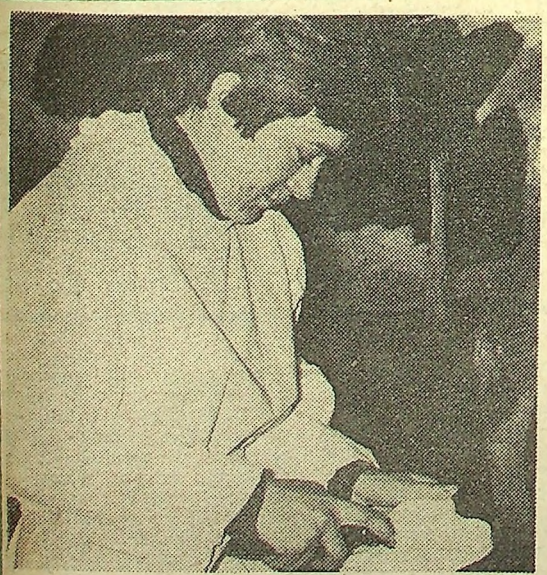

Lekarz wet. Helena Wołosewicz prowadzi badania cytologiczne mleka Fot. Krzysztof Raczkowiak

Nie dziw się, weterynarzu!

WSZEDŁ gospodarz w kasku motocyklowym na głowie, z teczką pod pachą.

— Prosiaka mi maciora nadepnęła. Wyleczylibyście?

— Gdzie ten prosiak?

— Mam go przy sobie — mówi gospodarz i sięga do teczki.

Prosiak jest malutki, nie ma nawet dwóch dni. Nieostrożna matka pocharatała maleństwo okrutnie — z rozwalonego brzucha wypływają wnętrzności. Ledwie żywego, kwilącego od czasu do czasu słabiutko, bierze w swoje ręce kierownik lecznicy weterynaryjnej w Jaworze, Władysław Mysona.

— I co, uratujecie — z niepokojem pyta gospodarz. — Będzie żywy?

— Mała nadzieja — mówi lekarz — zaziębiliście w drodze. Ale spróbujemy.

Po chwili prosiak jest już na stole operacyjnym. Znieczulenie, antybiotyki, zszycie brzucha — wprawne ręce Władysława Mysony szybko kończą operację.

Strona 4

KONKRETY tygodnia

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR

Ocena funkcjonowania spółdzielni pracy w nowej strukturze organizacyjnej, a przede wszystkim jakości ich produkcji rynkowej i eksportowej oraz usług dla ludności była jednym z głównych tematów obrad poniedziałkowego (28.II.br.) posiedzenia Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy, któremu przewodniczył I sekretarz KW, tow. Stanisław Cieślik. Członkowie Egzekutywy omówili też najistotniejsze problemy polityki mieszkaniowej w latach 1977—78 oraz wysłuchali informacji o sposobie załatwiania skarg wpływających do Komitetu Wojewódzkiego partii.

WSPÓLNE OBRADY PREZYDIUM WRN I WZP

W Legnicy odbyło się wspólne posiedzenie prezydium WRN i Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego. Oceniono działalność sądów społecznych w zakładach pracy i społecznych komisji pojednawczych. Radni i posłowie uznali dotychczasową działalność tych ważnych ogniw demokracji socjalistycznej za niewystarczającą. Stwierdzono, że WRZZ i WK FJN oraz Sąd Wojewódzki w Legnicy winny udzielać im większej pomocy i przejawiać więcej zainteresowania ich działalnością.

Omówiono też realizację zasad kodeksu pracy w zakładach pracy województwa, stwierdzając słabą znajomość jego przepisów zarówno ze strony administracji jak i pracowników. WRZZ i Zrzeszenie Prawników Polskich zobowiązano do kontynuacji upowszechniania znajomości kodeksu pracy.

WIZYTA KONSULA GENERALNEGO NRD

W Legnickiem przebywał z wizytą konsul generalny NRD w Polsce Juergen Herrmann. Przyjął go I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślik. Gość żywo interesował się aktualnymi problemami i perspektywami dalszego rozwoju gospodarczego regionu. Juergen Herrmann zwiedził m. in. jeden z największych w województwie zakładów rolniczych należący do SKR w Krzekotowie.

(p)

NADAL W FORMIE

Ogłoszono wyniki współzawodnictwa pomiędzy oddziałami PKS województw legnickiego i zielonogórskiego. W gronie dziewięciu jednostek zdecydowanie pierwsze miejsce uzyskał oddział PKS w Lubinie, zdobywając sztandar dyrektora WPPKS w Zielonej Górze.

Lubińscy transportowcy wytypowani zostali do rywalizacji krajowej. Przypominamy, że w ubiegłym roku (za wyniki osiągnięte w 1975 r.) okazali się oddziałem najlepszym w Polsce, za co otrzymali sztandar ministra komunikacji. Życzymy powtórzenia sukcesu.

MŁODZI — AKTYWNI

28 lutego w Legnicy odbyło się spotkanie Egzekutywy KM PZPR z aktywem FSZMP połączone z wręczeniem młodzieżowych nagród miasta za rok 1976.

Na wniosek Komitetu Wykonawczego Rady Miejskiej FSZMP nagrodę przewodniczącego MRN za działalność ideowo-wychowawczą wśród młodzieży otrzymał dyrektor Zasadniczej Szkoły Zawodowej HM „Legnica" Bolesław Dyduk. Nagrodę prezydenta za działalność społeczną na rzecz miasta — druh Stanisław Wanet, nagrodę przewodniczącego RW FSZMP za działalność racjonalizatorską i twórczość techniczną — Paweł Raczkiewicz z ZM „Legmet".

Wręczono także legitymacje członkowskie PZPR 20 aktywistom ZSMP i ZHP.

Omówiono również wkład młodzieży legnickiej w realizację zadań społeczno-gospodarczych w roku ub. I tak w Turnieju Młodych Mistrzów Techniki zgłoszono ponad 200 projektów racjonalizatorskich, których wartość przekroczyła 15 mln złotych. W Turnieju Młodych Mistrzów Gospodarności efekty oszacowano na 11 mln zł.

Miłym Czytelniczkom z okazji Dnia Kobiet wszelkiej pomyślności na co dzień życzy zespół „Konkretów"

W br. w odpowiedzi na apel Krajowej Narady Aktywu Robotniczego hutnicy zadeklarowali przepracować 25.000 roboczogodzin na rzecz miasta. Młoda załoga „Milany" przepracuje jedną niedzielę w czynie społecznym, a członkowie ZHP zobowiązali się przepracować 100.000 roboczogodzin na rzecz miasta.

NOWOŚĆ — PYZY Z MIĘSEM I KAPUSTĄ

W ciągu doby legnicka Chłodnia Składowa produkuje obecnie 25 ton mieszanki warzywnej 5-składnikowej i 7 ton pyz z mięsem. Nowością, która wkrótce trafi do sklepów województwa legnickiego, będą pyzy z mięsem i kapustą. Przygotowano już 3 tony tego produktu.

ZŁOTA LAMPKA GÓRNICZA DLA UCZNIÓW ZSG

24 lutego odbył się finał dorocznego turnieju zasadniczych szkół górniczych, którego głównym trofeum jest „Złota lampka górnicza". Organizatorem rywalizacji jest Zjednoczenie Górniczo-Hutnicze Metali Nieżelaznych w Katowicach, punkty zdobywa się za wiedzę teoretyczną i praktyczną. Pierwsze miejsce zajęła ekipa Zespołu Szkół Górniczych im. Stanisława Matuszczaka w Lubinie występująca w składzie: Władysław Herejczyk, Krzysztof Malicki, Zdzisław Mistkowski i Marian Konieczny. Krzysztof Malicki zajął ponadto pierwsze miejsce indywidualnie.

MYŚLĄ JUŻ O... NASTĘPNEJ ZIMIE

W Złotoryjskich Zakładach Obuwia już.. lato. Na taśmach produkcyjnych powstaje obuwie przeznaczone głównie dla odbiorców w ZSRR i na Węgrzech. Zakład zadbał też, by produkowanego w Złotoryi taniego i wygodnego obuwia nie brakowało również na rynku krajowym. ZZO wykonują rocznie już ponad dwa miliony par butów.

Przygotowano również 30 wzorów modnego obuwia zimowego na następny sezon. W ofercie, którą złotoryjscy obuwnicy zaprezentują na marcowej giełdzie przemysłu lekkiego i skórzanego, projektanci zaproponowali nowe wzory, które mają wszelkie szanse stać się „przebojami" następnej zimy.

(P)

„CZŁOWIEK - KRAJ - ŚWIAT"

27 lutego odbyły się wojewódzkie eliminacje XVIII Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym, organizowanej przez Związek Harcerstwa Polskiego i Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej przy współudziale władz oświatowych. Punktowana była wiedza społeczno-polityczna, znajomość najważniejszych problemów świata, kraju i zagłębia miedziowego.

Najlepszymi w województwie legnickim wśród rezprezentantów średnich szkół technicznych i ogólnokształcących okazali się: Roman Kozak z Zespołu Szkół Budowlanych w Legnicy, Andrzej Śliwiński z Zespołu Szkół Ekonomicznych, Wiesław Maciuszczak z Zespołu Szkół Zawodowych z Głogowa, Janusz Masternak z Zasadniczej Szkoły Przemysłu Spożywczego, Andrzej Szyszka z Liceum Ogólnokształcącego w Głogowie, Zbigniew Jaremko z I Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy. Wśród uczniów zasadniczych szkół zawodowych najwyżej oceniono: Jerzego Skorupkę z Zespołu Szkół Budowlanych w Głogowie, Witolda Węgrzyna z Zespołu Szkół Zawodowych w Lubinie, Janusza Wolskiego z Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy Hucie Miedzi „Głogów". Piotra Bartnika z Zasadniczej Szkoły Budowlanej KBO w Księginicach, Adama Kubsika z Zespołu Szkół Budowlanych w Głogowie, Mariana Bosiackiego z Zasadniczej Szkoły Zawodowej Huty M[illegible] „Legnica".

W punktacji zespołowej zwyciężyła ekipa Zespołu Szkół Budowlanych w Legnicy.

Zwycięska dwunastka reprezentować będzie nasze województwo w finałach krajowych, które odbędą się w Koninie.

(ast)

PIERWSZA STUDNIÓWKA

W szkołach zakończyły się zwyczajowe studniówki! Oznaczają one, że teraz, już bez żartów, trzeba myśleć o maturze. Poniższe zdjęcia wykonane zostały w lubińskim ZSG, w którym Liceum Zawodowe opuszczą w tym roku pierwsi absolwenci. Młodzież bawiła się świetnie, a w programie artystycznym, m. in. w trafnych „panegirykach" o swoich wychowawcach i nauczycielach, dowiodła, że nie tylko zdobywała wiedzę, ale pilnie obserwowała także zwyczaje i obyczaje w szkole.

Fot. Roman Piekarski

KONKRETNE PYTANIE ?

Od lokatora mieszkającego w budynku przy ul. Tysiąclecia 2 w Lubinie otrzymaliśmy sygnał, że od półtora miesiąca w piwnicach stoi woda uniemożliwiająca dostęp do węgla, ziemniaków i zimowych zapasów. Mieszkańcy kilkanaście razy interweniowali w ADM i Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej — bez rezultatu. Dlaczego urząd mający troszczyć się o interesy lokatorów i stan techniczny budynku pozostaje głuchy na monity? Odpowiada Bronisław Karpina, kierownik oddziału Gospodarki Komunalnej, Mieszkaniowej i Usług LPK.

— Nie mieliśmy żadnego sygnału z tego budynku. Od 16 stycznia ADM nr 1 została zlikwidowana, jej obowiązki przejął nasz oddział. Poinformowaliśmy o tym lokatorów umieszczając na klatkach schodowych zawiadomienia z podaniem adresu, numeru telefonu i ze szkicem, jak do nas trafić. Natychmiast zbadam tę sprawę, ale nie chce mi się wierzyć, że tak jest, bo każdego dnia spotykamy się z dozorcami i podobnego przypadku nie zgłaszali.

(Aga)

ODZNACZENIA DLA BOHATERÓW Z KRZENIOWA

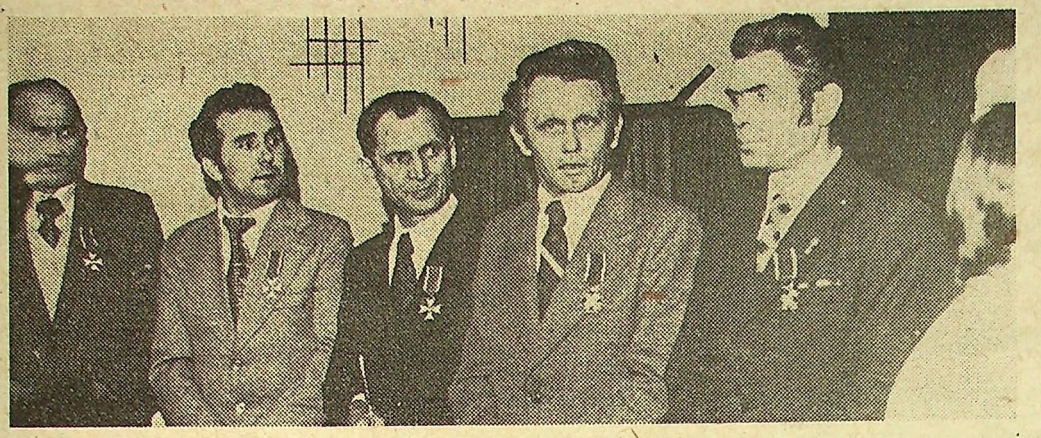

Po dekoracji odznaczeniami, od lewej stoją: Stefan Tekiel, Bronisław Kowal, Marian Dorada, Józef Paliga i Edward Bratek. Fot. Andrzej Frąckiewicz

20 listopada ubiegłego roku na wyrobisku Złotoryjskich Kamieniołomów Drogowych w Krzeniowie nastąpił nad ranem niespodziewany zawał. Z wysokiej ściany runęło kilkanaście tysięcy ton kamienia zasypując sztolnię, w której było pięciu górników. Piętnaście godzin trwała akcja ratownicza załóg Złotoryjskich Kamieniołomów Drogowych, Wrocławskich Zakładów Eksploatacji Kruszywa z Wilczej Góry, Przedsiębiorstwa Budownictwa Hydrotechnicznego „Odra 2" we Wrocławiu i ZG „Lubin". Za olbrzymią ofiarność i wysiłek w ratowaniu zasypanych oraz wielki hart pięciu zasypanych górników, Rada Państwa przyznała kilkunastu osobom odznaczenia państwowe.

W ubiegły piątek — 25 lutego — odbyła się w Złotoryi sesja Miejskiej Rady Narodowej, w której uczestniczyli także: przewodniczący WRN i I sekretarz KW PZPR — Stanisław Cieślik, wojewoda legnicki — Janusz Owczarek, którzy dokonali dekoracji.

Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Stefan Tekiel i Bronisław Kowal. Złote Krzyże Zasługi: Andrzej Ozga, Józef Paliga, Edward Bratek i Marian Wiącek. Srebrne Krzyże Zasługi: Marek Depta, Edward Fuchs, Gwidon Hutyra, Mieczysław Wiącek, Bogusław Konefał, Stanisław Piędel, Józef Czupka, Marian Węgliński, Wojciech Wytrykusz, Czesław Kolba i Henryk Moryl. Brązowe Krzyże Zasługi: Ludwik Kotrys, Sławomir Żabierek i Ryszard Efimowicz. Ponadto Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski za działalność zawodową i społeczną otrzymał Marian Dorada. Brązowy Krzyż Zasługi wręczono Zbigniewowi Góreckiemu. W imieniu odznaczonych głos zabrał mgr inż. Bronisław Kowal.

Podczas sesji, po zaopiniowaniu kandydatury przez radnych, wojewoda legnicki wręczył akt nominacyjny nowemu naczelnikowi miasta — Pawłowi Drzewińskiemu.

(STAM)

Fot. Stanisław Fedyniak

DZIESIĄTE PRZEDSZKOLE

W ubiegłym miesiącu w Głogowie przy ul. Wojska Polskiego oddano do użytku kolejne przedszkole, dziesiąte w mieście. Jest to obiekt z elementów drewnopodobnych. Normy określają jego „pojemność" na 120 dzieci, przyjęto jednak 150, gdyż takie były potrzeby.

NA POZIOMIE 610 M

W kawiarence noszącej nazwę „Kongresowa", na poziomie 610 m w ZG „Lubin", urządzono wystawę malarstwa i grafiki wrocławskiego artysty plastyka Wojciecha Kazimierza Górki. „Kongresowa" jest miejscem, w którym często realizuje się hasło sojuszu świata pracy z kulturą i sztuką.

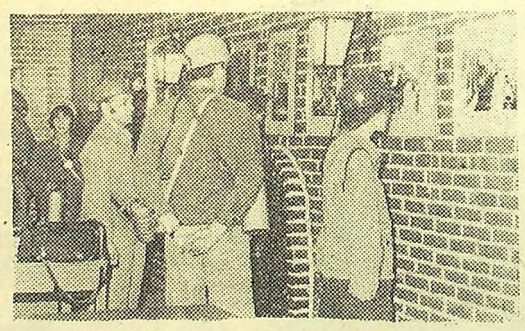

Fot. Mieczysław Kowal

KAW krajowa agencja wydawnicza

Miesięczna Kronika Fotograficzna

WOJEWÓDZTWO LEGNICKIE

luty 1977 Wydawca KAW – Wrocław

11 lutego minęła 32 rocznica wyzwolenia Legnicy

CO MIESIĄC — ZESTAW 15 FOTOGRAMÓW

W każdym z miast, w każdej wsi, w każdej placówce kulturalnej czy oświatowej, w każdym zakładzie pracy dzieje się ciągle coś ciekawego, wszystkich nas interesującego. O większości wydarzeń informujemy my, informuje prasa codzienna, jednak tylko niektóre z nich są ilustrowane zdjęciami. Zresztą zdjęcie w gazecie, to nie to, co duży, wykonany na twardym, błyszczącym papierze fotogram. Toteż zakłady, placówki i instytucje z zadowoleniem powitały inicjatywę wrocławskiego oddziału Krajowej Agencji Wydawniczej, który zaoferował im wydawanie Miesięcznej Kroniki Fotograficznej — takiej, jaką mają inne województwa.

Miesięczna Kronika Fotograficzna, to zestaw 15 fotogramów (24 × 18 cm), przedstawiających najważniejsze wydarzenia z życia zagłębia miedziowego, obrazujących przemiany, jakie tu zachodzą, prezentujących ludzi i efekty ich pracy. Autorami zdjęć są znani fotoreporterzy i współpracujący z „Konkretami" fotoamatorzy. Cena zestawu jest bardzo niska, bowiem koszt rocznej prenumeraty wynosi tylko 2.750 zł. Zamówienia przyjmują i kroniki dostarczają oddziały „Ruchu" w Legnicy, Lubinie, Głogowie, Jaworze i Złotoryi. Tam też odsyłamy wszystkich zainteresowanych.

Fot. Janusz Budnicki

KOMENTARZ

Kobieta Polka

Jeszcze niedawno mówiło się u nas, że szkoła potrzebna jest tylko chłopakowi, że córki nie warto kształcić, bo jej przyszłością jest małżeństwo. Dzisiaj taki pogląd należy do anachronizmów. Każda, a w każdym razie prawie każda dziewczyna mówi, że najpierw musi zdobyć wykształcenie, a dopiero potem będzie myślała o założeniu rodziny. A że dziewczęta są na ogół ambitniejsze, zaczynają przeważać nawet w szkołach średnich i na wyższych uczelniach...

W szkołach średnich kobiety stanowią już 60 proc. uczniów, a w ogólnokształcących nawet 72 proc. Jeszcze tylko w zawodowych panują idealne proporcje — po 50 proc. O tym zaś, jak szybko rośnie liczba kobiet kończących wyższe studia, świadczą następujące porównania: w roku 1960 stanowiły one 36,1 proc. wszystkich absolwentów, a przed trzema laty — już 48,6 proc. To nie wszystko — około 300 tys. kobiet pracujących uzupełnia swoje kwalifikacje ogólne i zawodowe w różnych typach szkół i uczelni.

Czy należy się z tego cieszyć? I tak, i nie. Tak — ponieważ trudno sobie wyobrazić nasze społeczne, gospodarcze i kulturalne życie bez udziału kobiet. Gdyby dzisiaj w Polsce wydano zarządzenie nakazujące im zajmowanie się wyłącznie ogniskiem domowym, wybuchłoby coś w rodzaju rewolucji społecznej. Najwyższe dodatki rodzinne nie zmusiłyby większości pań do rezygnacji z tej wielkiej zdobyczy, jaką jest dla nich praca zawodowa. To po pierwsze. Po drugie — wiadomo, co by się stało z handlem, służbą zdrowia, oświatą, że wymienię tylko te najbardziej sfeminizowane dziedziny gospodarki narodowej...

Nie należy się z kolei za bardzo cieszyć z rosnącej przewagi niewiast w szkołach i uczelniach dlatego, że utrwala ona szkodliwy z punktu widzenia polityki społeczne podział na zawody „damskie" i „męskie". Brak mężczyzn w zawodzie nauczycielskim ma niekorzystny wpływ na wychowanie młodzieży. Dziecko — pisze socjolog Barbara Łobodzińska — od momentu urodzenia styka się wyłącznie z kobietami. Kobietą jest i pielęgniarka, i lekarz, opiekunka w żłobku czy przedszkolu. Jeszcze na wyższych uczelniach przeważają profesorowie płci brzydkiej. Naukowcy wskazują już na ujemne skutki tego procesu, którymi są symptomy zniewieścienia mężczyzn i maskulinizacji kobiet. Zresztą, nie trzeba autorytetów naukowych, aby to zauważyć, niestety.

Owe proporcje można trochę zmienić i już się w tym kierunku coś robi, ale żeby nie wiem co się robiło, kobieta-Polka zawsze będzie miała ambicję być równorzędnym partnerem w życiu społeczno-gospodarczym kraju. I chociaż niemała część mężczyzn wyraża niezadowolenie z pracy żony („lepiej, żeby się zajęła domem i dziećmi!"), to jednak procent czynnych zawodowo kobiet jest i długo będzie wysoki, przy czym coraz rzadsze są motywy materialne (pomoc finansowa w utrzymaniu rodziny), a częstsze — niezależnościowe (samodzielność, współpartnerstwo). Bo z jednej strony zmienia się funkcja rodziny we współczesnym świecie, z drugiej zaś — przed kobietą otworzyły się niemal nieograniczone możliwości pracy na każdym polu.

Stąd troskliwa opieka, jaką socjalistyczne państwo otacza kobietę-pracownika i kobietę-matkę, stąd szczególna troska państwa o dziecko pracującej kobiety. Wyrazem tego są liczne udogodnienia dla kobiet i przywileje: rozwój sieci żywienia zbiorowego, żłobków i przedszkoli, placówek służby zdrowia (zwłaszcza położniczych), punktów usługowych itp. Jest ich ciągle jeszcze za mało, to prawda, ale — biorąc za przykład choćby nasze województwo — nikt nie zaprzeczy, iż warunki pracy i życia kobiet z roku na rok są w Polsce lepsze.

Postęp w tych warunkach byłby pewnie szybszy, i dla naszych kobiet bardziej odczuwalny, gdyby prawdziwe równouprawnienie zapanowało również w każdym domu, w każdej rodzinie. Nie na jeden dzień, lecz — na stałe. I to w naszym rodu męskiego interesie, ponieważ — jak powiedział kiedyś Melchior Wańkowicz — zahamowana kobieta nie potrafi być tym, czym być powinna to znaczy sobą, a dla mężczyzny urodą świata.

WŁODZIMIERZ KISIL

NIE DZIW SIĘ, WETERYNARZU!

KRZYSZTOF DĘBEK

(Ciąg dalszy ze str. 1)

KOŃCA zabiegu jednak nie ujrzę — wraz z Jerzym Derkaczem wsiadamy do jego syreny i jedziemy do Kondratowa,, skąd dzwonili o pomoc dla konia. Wysłużona syrena doktora Derkacza, w której wszystko trzyma się kupy na słowo honoru i siłą przyzwyczajenia, jest stałym obiektem żartów personelu jaworskiej lecznicy. Dawno już sobie zasłużyła na emeryturę ale cóż z tego, skoro dostać przydział na nowy wóz to marzenie, a samochód być musi. Bez samochodu praca lekarza weterynarii jest niemożliwa i szkoda, że nie pamięta się o tym przy rozdzielaniu przydziałów.

W Kondratowie zagadka: gdzie jest numer siódmy. Jedziemy przez wieś. Widać na chałupach pięć, sześć, osiem. Kręcimy tak po wiosce. Szukamy albo numeru albo tubylca. W końcu jakiś chłopiec pokazuje na zabudowania położone na wzgórzu. Za nimi jest numer siedem i chory koń. Wiemy już gdzie dojechać, pytanie teraz — jak? Droga pod górą zupełnie nieprzejezdna. Jadąc powoli szukamy innej. W końcu znajdujemy i syrenka buksując w koleinach, forsując błota i dziury, wdrapuje się jakoś na górę. Do samego gospodarstwa nie dojeżdżamy, bo nie ma jak. Stajemy niżej, na podwórku sąsiada. Dookoła błotne rozlewisko.

— Uroki weterynarii — mruczy lekarz stojąc w błocie do połowy łydek i wyjmując z bagażnika swoje przybory.

Przy chorym koniu byliśmy zanim jeszcze gospodyni wróciła od telefonu, z którego po nas dzwoniła. Dziwi się, że tacy szybcy ci weterynarze. Gotuje wiadro wody, bo będzie potrzebne. Martwi się o konia.

— Dobrze będzie — mówi lekarz i — pach — igła już w szyi konia i już pusta ogromna strzykawka Później następna. I jeszcze jedna. Ruchy lekarza są szybkie, pewne, znać po nich praktykę.

— Od rana mu coś jest — mówi gospodarz trzymając wędzidło. Przyszli sąsiedzi, robiliśmy lewatywę, ale nic nie dało. Po mojemu, to on się wysikać nie może. Ot co. Z kobylą wiadomo co robić, cebula by pomogła, pan wie, ale z wałachem...

Wytłumaczy mi później Jerzy Derkacz, że na wsi zawsze tak samo: sąsiedzkie konsylium, lewatywa i przeważnie diagnoza taka sama — koń nie może się wysikać. Ale tę lewatywę to robią jak u człowieka. A u konia kiszek będzie ze sześćdziesiąt metrów i trzeba by mu wlać ze dwa wiadra, żeby był efekt. My wlewamy mu jedno — od drugiej strony. Lekarz wyciąga kilkumetrową plastykową rurkę i wprowadza ją w nozdrza. Widok jest, trzeba przyznać, oryginalny, kiedy te metry znikają we wnętrzu. Koń obłędnie przerażonym okiem patrzy na te wyczyny z jego „osobą", ale stoi spokojnie. Przez rurkę wlewa się do jego żołądka wiadro specjalnie przygotowanego roztworu. I po zabiegu.

— Będzie zdrów — mówi lekarz zdejmując w izbie fartuch. Po czym myje się, sporządza rachunek i możemy jechać do lecznicy.

Takich wyjazdów jest dziennie średnio dwadzieścia I zawsze jest błoto. Nieprawdopodobne ilości błota. Gospodarstwa, tak państwowe jak i indywidualne, które utwardziły swoje podwórza, należą do wyjątków. Trzeba brnąć przez te błota, tytłać się w gnoju przy porodach, robić cesarskie cięcia w oborach — ciągle w terenie, ciągle w pośpiechu.

— Czy można polubić ten zawód?

— Można się przyzwyczaić — odpowiada Jerzy Derkacz — ale nie można go uprawiać nie mając tak zwanego powołania. Tu nie ma ludzi przypadkowych, nie wytrzymaliby w lecznicy.

❖

Równie ważnym zadaniem stojącym przed służbą weterynaryjną jest profilaktyka — badania na gruźlicę, brucelozę, szczepienia. To jest ogromna praca — w naszym województwie na jednego lekarza weterynarii przypada około czterech tysięcy sztuk dużych. Ogółem pracuje 93 lekarzy i 52 osoby średniego personelu w 31 lecznicach i 11 punktach weterynaryjnych. Ten personel wyjechał w 1976 roku do 270 tysięcy zgłoszeń, przebadał 199 tysięcy sztuk bydła na gruźlicę i 188 tysięcy na brucelozę, zaszczepił 355 tysięcy świń przeciw różycy, 180 tysięcy przeciw pomorowi.

Żeby to jednak kończyło się na takiej profilaktyce — badniach, szczepieniach i kontrolach-działaniach, do których służba weterynaryjna została powołana. Dobrze by było. Ale w praktyce do tych obowiązków dochodzą jeszcze obowiązki zootechników.

Jerzy Derkacz wiezie mnie do Bolkowic, do chlewni matecznej. W przedsionku leżą martwe prosiaki. Te są świeże. Wczorajsze już chyba spalone. Padają, gdyż podano im złą paszę i dostały rozwolnienia. Zwierzęta już zostały poddane leczeniu. Ale wiele jeszcze padnie, bo widać niektóre prosiaki — chude, małe, sama skóra i kości. Niedopatrzenie?

— Tłumaczono się brakiem odpowiedniej paszy — mówi Jerzy Derkacz ale można było przecież podać im śrut jęczmienny.

— A śrut jest?

— Po naszej interwencji znalazł się. Ale czas mija. Trzeba go jeszcze dowieźć...

Dziwne jest, dlaczego dopiero interwencja służby weterynaryjnej skłania gospodarzy z Bolkowic do sprowadzenia dla prosiaków paszy, po której nie będą zdychały. Gdzie się podziało kierownictwo zakładu rolnego w Bolkowicach, zootechnik, opiekunowie chlewni?

W jaworskiej lecznicy mówią mi, że nie jest to przypadek odosobniony. Podają dziesiątki innych przykładów. Głównie chodzi o niewłaściwe pomieszczenia i żywienie. Jedne pasze można przecież zastępować innymi. I tak się robi. Ale często dopiero po interwencji lekarza. A lekarza woła się, kiedy zwierzęta zaczynają zdychać...

W lecznicy dziwią się, że ja się dziwię. Przecież to takie normalne — ileż to takich latami nie bielonych obór, w których nie zmieniono niczego przez lat dwadzieścia i więcej, w których drzwi otwiera się nogą, nie ma ani jednej klamki, zamka, brud tylko wszędobylski, smród i zaduch, bo nie wietrzone, ciemno, bo szyby nigdy nie widziały ścierki. Oni się już temu wszystkiemu przestali dziwić. Ale jeżeli interesują mnie przykłady czyjejś bezmyślności, lekceważenia najbardziej podstawowych obowiązków, to polecają mi sprawę byczków z Małuszowa.

Do Małuszowa, do gospodarstwa podległego Stacji Hodowli Roślin w Snowidzy, jadę w towarzystwie lekarza z lecznicy w Mściwojowie, Grzegorza Łasickiego. Najpierw oglądamy byczki. Są zabiedzone, chude, apatyczne. Na nogach założone opatrunki. Zamiast zwykłego w takim miejscu zapachu obory — zapach medykamentów.

Oto krótka historia byczków. Zostały zakupione w Jakubowicach, w województwie tarnobrzeskim przez Przedsiębiorstwo Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi we Wrocławiu. Załadowano je na samochód 20 stycznia. 22 i 23 stycznia stały we Wrocławiu, gdyż nikt nie wiedział co z nimi zrobić. 24 stycznia w południe przybyły do Małuszowa. Były przez trzy doby zamknięte w samochodach ze szczelną plandeką, bez jedzenia, bez picia, w mrozie i wyziewach własnych odchodów. Były już w stanie agonalnym. Jedna sztuka padła zaraz, dwie następne pierwszej nocy w Małuszowie. Wszystkie mają zmiany poodmrożeniowe, rozległe martwice. Są obecnie intensywnie leczone. Ale nie wszystkie przeżyją. Z 34 byczków zakupionych w Jakubowicach zostało 31, ile zostanie zdrowych — nie wiadomo. Ale i te, które przeżyją, dopiero po trzech miesiącach będą miały taką wagę, jak na skupie.

— Jest to po prostu niepojęte — mówi Grzegorz Łasicki oglądając odmrożone nogi i przygotowując się do zmiany opatrunków — jak można tak katować zwierzęta. Bez wody, bez świeżego powietrza, bez ruchu i na mrozie...

Względy ekonomiczne-leczenie kosztuje tysiące, strata wagi drugie tyle — a przede wszystkim względy humanitarne nakazują, aby sprawą byczków z Małuszowa zainteresowały się odpowiednie urzędy.

Weterynarzom zaś pozostaje naprawiać skutki cudzej bezmyślności. Od czasu do czasu interweniować. I przestać się dziwić — chociaż wiek XXI już tak blisko.

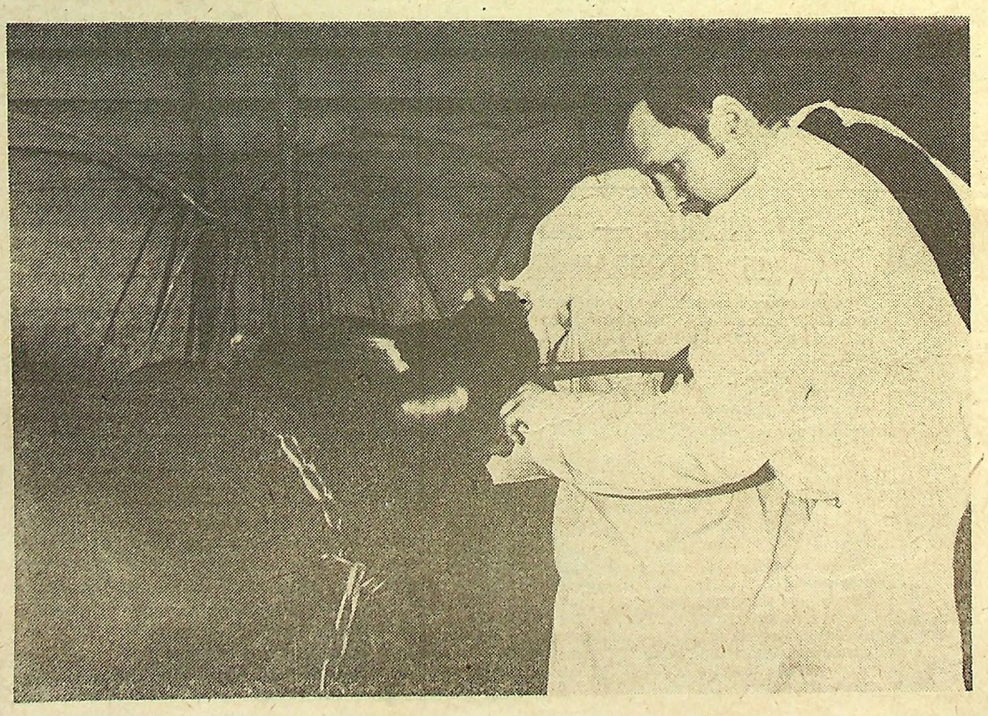

Zabieg sądowania żołądka wykonuje lek. wet. Henryk Krasecki.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

„KOBITA SPAWA"

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ROK 1952. Siedemnastoletnia Irenka jedzie ze Świdnicy do Warszawy. Na Święto Odrodzenia, na Zlot Młodych Przodowników Pracy. W spółdzielni ręcznie wykonuje więcej szczotek niż maszyna w Bielsku-Białej. Taką ma wprawę, zresztą nie tylko w tym...

— Lubiłam i bardzo lubię tańczyć. Teraz to już tylko na parkiecie, ale wtedy... W domu dziecka przez trzy lata chodziłam na rytmikę. W „Szczotkach" nie było akademii, żebym nie występowała. Męża sobie nawet wytańczyłam. Mieliśmy występ, a potem była zabawa. Zaprosił mnie do tańca taki chudzina. I chociaż nikt mi wtedy na parkiecie nie mógł dorównać, on jakoś sobie radę dawał. To mi się podobało. Z Francji, z węgla przyjechał. I zaczęliśmy wspólnie gospodarzyć u teściów. On pracował w „Meblach" jako malarz.

Nie tylko jednak taniec był pasją pani Ireny. Jak koleżanki usłyszały jej głos na akademii, już jej nie darowały. W czasie pracy musiała im śpiewać. Bo wtedy ani radia, ani „kołchoźników" nie było. Pani Irena nie odmawiała. Ale wreszcie mówi: — Dziewczynki, ja przez to śpiewanie mniej szczotek zrobię. A one na to: — Nie martw się. Jak będziesz nam śpiewała, każda da ci po jednej szczotce (spółdzielnia wykonywała szczoteczki do zębów). I śpiewała najbardziej wtedy ulubione: „Cichy i pogodny", „W suterynie, daleko za miastem", „Suliko" i czasem, cicho „Czerwone maki na Monte Cassino".

Ta zawsze nieco zalotna, subtelna dziewczyna, którą już wszyscy zdążyli polubić i przezwać „tańcącą i śpiewającą przodownicą" w 1954 roku podejmuje decyzję.

Pełna wrażeń przyjechała ze Zlotu. Jak najprędzej koleżankom chciała wszystko opowiedzieć. Ale jak przyszła do pracy to ani do śpiewania, ani do opowiadania nie było. Koniec z surowcem, nie ma włosia. Czas szukać innej pracy. Tego dnia przyjechał przystojny chłopak, w białej koszuli, z czerwonym krawatem i powiedział: „Wszystkie dziewczyny za maszyny". I tak wszystkie ze „Szczotek" trafiły do przemysłu ciężkiego. Z dwoma koleżankami wylądowała w Fabryce Wagonów „Świdnica". Najwięcej pracowało wtedy junaków z SP. Na początku trochę z nas się podśmiewali, myśleli sobie „ot gąski". Myśmy sobie jednak w kaszę dmuchać nie pozwoliły. Ostrym słowem na ich ostre słowo odpowiadałyśmy. A najważniejsze, że w końcu musieli skapitulować — wiadomo młode dziewczyny potrafią chłopców omotać. Jeśli chcą. Więc się ich temperowało. Zresztą to aktualne jest do dziś. Przed kilku laty, jak trafiłam na wydział mechaniczny, to na stołówce byłam jedyną kobietą. Na przerwie śniadaniowej koledzy nie krępowali się, szła „taka łacina". A ja grzecznie i konsekwentnie zwracałam uwagę.

Dziś, gdy oglądamy stare kroniki z dzielnymi traktorzystkami, spawaczkami czy milicjantkami — uśmiechamy się. „Takie wtedy czasy były" — kręcimy głowami.

Irena Baranowska, jak mówi, zakochała się w zawodzie spawacza po obejrzeniu radzieckiego filmu „Dziewczyna na wysokościach". Odwaga, wielka budowa. To był romantyzm, zwłaszcza, że wtedy nie przez naukę dostrzegało się swe szanse, a przede wszystkim przez pracę. Irena wyszła za mąż, urodziło się dziecko, a zarobek był nieduży. Postanowiła pójść w ślady dzielnej dziewczyny z produkcyjniaka. Jako jedyna trafiła na kurs spawaczy elektrycznych. Skończyła z wynikiem dobrym. A pan Bodzioch, instruktor, powiedział wręczając zaświadczenie — „z palnikiem radzi sobie jak z koronkami".

MISTRZOSTWO W ZAWODZIE

Była jedyna, chciała dorównać w robocie mężczyznom. Po pół roku pracy w „wagonach" awansowała z wydziału mechanicznego na wydział montażu podwozi. Robiła jubilerską nieomal robotę — spawanie ostojnic. Wszystko oczywiście na czas, bo to przecież akord.

Po urodzeniu się drugiego dziecka podejmują decyzję wyjazdu do Kowar. Tam jest szansa na mieszkanie. Pracują w kopalni. Za namową kuzynostwa w 1962 roku przenoszą się do Legnicy, gdzie „w hucie podobno o dobra robotę nietrudno".

W dziale zatrudnienia w hucie, gdy zapytała o pracę, odpowiedziano: — Dla kobiet nie mamy. Rozwiązano brykietownię, maszyny przejęły pracę. Niestety...

— Ale ja na spawacza.

— Co?

— Na spawacza, oto moje papiery..

— Proszę, proszę od razu iść na wydział, do kierownika, niech zadecyduje. Ale będzie kawał!

..

— Panie kierowniku przyszłam do pracy!

— Dla kobiet nie mam.

— Cóż, jestem kobietą. Ale jestem również spawaczem.

— Proszę?

— Oto moje papiery.

— Ja na słowo czy papier nie mogę wierzyć. Zrobimy może próbę?

Po chwili już była przebrana. Poszli na wydział. Stanęła przy aparaturze, zaczęła spawać. A tu chłopów się zleciało. Nie widzieli nigdy, „żeby kobita spawała". A jej z wrażenia ręce się trzęsły. Spaw jednak zrobiła i dostała z miejsca angaż na ósmą grupę. I nie przebierała się już. Od razu do roboty przystąpiła. Wszystkie formalności załatwiał już goniec. Trzeba było spawać.

Zaczęła się piąć po drabince fachowego awansu. Wysyłano ją w brygadach naprawiających piece i konwertory. Praca naprawdę ją cieszyła i nie była to już tylko sympatia do „Dziewczyny na wysokościach" i próba naśladowania jej. Radziła sobie dobrze, zdobywała uznanie i sympatię. Zdobyła to, co z pracy sobie wymarzyła.

Zaczął przeciekać konwertor. Brygada już wyrzuciła wymurówkę, teraz trzeba było przyspawać łatę. Wysłano panią Irenę z najlepszym wówczas spawaczem Staszkiem Kucem. Warunki w środku konwertora są specyficzne — wysoka temperatura, zasiarczone powietrze. Dlatego zawsze idzie dwoje. Jak zaczęli pracować, a było to na drugiej zmianie, zaczęło ich brać zmęczenie. Chciało się spać.

— Panie Staszku zaśpiewajmy sobie coś!

Śpiewając wykonali cacko. Wychodzą i na górze spotykają kierownika, który ich asekurował. Pan Andrzej Szczepański, fachowiec nie lada, teraz w technice jądrowej pracuje, z poważną miną powiada do nich: — Po skończonej zmianie zameldować się u mnie! — Czyżby szef „wściekł" się na nas za to śpiewanie? Pełni niepokoju zameldowali się u kierownika. Przywitał ich serdecznie i z uśmiechem: — Prawdziwy majstersztyk. Od tej chwili jesteście o grupę zaszeregowania wyżej.

Taki był chrzest na mistrzostwo zawodowe. Wkrótce pani Irena zrobiła kurs spawania gazowego. Została instruktorką, do dziś poza pracą na produkcji szkoli uczniów szkoły zasadniczej. Raz nawet wychowała sobie następczynię. Marysię Budzińską. I gdyby jej zdrowie dopisywało, to by były już w hucie dwie spawaczki. Ale Maria się rozchorowała i po dwóch latach odeszła.

Nic pani Irenie przez te ćwierć wieku nie ubyło z wigoru, radości i energii. Jest sekretarzem oddziałowej komórki związkowej, działa w komisji kobiet, więc wieczory są zajęte. W klubie „Hutnik" organizuje wieczorki przy starych przebojach, albo z koleżankami przy kawce robią na drutach prezenty dla pensjonariuszy domu starców w Mierczycach. A ostatnio zorganizowała pokaz pielęgnacji prowadzony przez kosmetyczkę. „Bo kobieta musi o siebie dbać. Uroda stanowi jej największy kapitał..."

Wiadomo, ósmy marca to dzień szczególny, nie może obyć się bez życzeń. Spełnienia jakich marzeń trzeba pani życzyć?

— O tym chyba marzy każda matka dorastających cór — żeby dobrze wyszły za mąż. Ale ja mam jeszcze inne, takie skryte. Niedawno w telewizji pokazywano urywek filmu „Autobus odjeżdża o szóstej". Tam bohaterka, grana przez panią Aleksandrę Śląską, tak samo jak ja uparła się, żeby zostać spawaczką. I zostaje. Ja się znam na fachu i widziałam, że na tym filmie pani Aleksandra rzeczywiście spawała. Można powiedzieć przypadek, ale ten film z lat pięćdziesiątych, we fragmencie, widziałam dopiero niedawno. Aleksandra Śląska jest moją ulubienicą z ekranu już od lat. Więc to nasze podobieństwo, poprzez rolę w jaką aktorka się wcieliła, bardzo mnie ucieszyło. Dlatego właśnie bardzo chciałabym kiedyś spotkać się z panią Aleksandrą Śląską. I trochę sobie poplotkować...

„... z palnikiem radzi sobie jak z koronkami".
Fot. Krzysztof Raczkowiak

A Irenie szło już na ćwierćwiecze w zawodzie spawacza... W przeddzień zawodowego jubileuszu otrzymała awans na najwyższą wśród zakładowych spawaczy grupę jedenastą i Brązowy Krzyż Zasługi.

TAKIE „BABSKIE SPRAWY"

Największą radością dla Ireny Baranowskiej, jak chyba i dla każdej innej kobiety, jest jednak dom. Mieszkanie otrzymane z huty jest ładne — trzy pokoje. Sami założyli sobie centralne ogrzewanie. Piękne meble. Najładniejszy jest chyba pokój Joli — najmłodszej córki. Akwarium, klatka z papużkami, lasiczka.

Pani Irena, chociaż podobnie jak i jej rodzina żywi się w stołówce, lubi gotować. Codziennie jest obiad „poprawinkowy". Albo zupa na mięsie, albo drugie danie — czasu na większe gospodarzenie nie starcza. Nie starcza bo...

TOMASZ KALICKI

Wspomnienia, wspomnienia... Antoni Dufrat przypomina Helenie Mazur o wpadce, jaka zdarzyła się podczas jednego ze spektakli...

NIEZAPOMNIANY WIECZÓR

CZESŁAW PAŃCZUK

TO BYŁ niezapomniany wieczór. Sala, zwykle widowiskowa, tym razem przybrała odświętną szatę. Kilkadziesiąt stolików nakrytych śnieżnobiałymi obrusami. Przy nich bodaj jedna czwarta Kunic. Okazja, jaka nadarza się raz na trzydzieści lat. Tyle bowiem „stuknęło" miejscowemu ośrodkowi kultury. A właściwie głównym jubilatem jest teatr. Teatr, w którym grają oni dla siebie. Teatr, którego duszą jest Tadeusz Olejnik. Ale oto kulminacyjny moment uroczystości — część oficjalna. Okolicznościowe przemówienie; prezydium, w którym zasiadły władze gminne. Dla kuniczan jubileusz ów to święto szczególne. Dla Wojewódzkiego Domu Kultury jedna z tuzinkowych imprez (?). Dowód: delegowanie na uroczystość fotoreportera (notabene bez sprzętu). Przecież właśnie Kunicki GOK może być wzorem dla wielu tego typu placówek nie tylko w naszym województwie. WDK może się Kunicami chwalić.

Wróćmy do przemówienia. Dla kuniczan zawarte w nim cyfry i fakty z wszechstronnej działalności GOK to tylko ubranie w urzędowo-statystyczny język tego, co zajmuje ich na co dzień. O teatrze mówią: NASZ. O sobie: AKTORZY. I nie ma w tym megalomanii, bo przecież tak jest w istocie. Sami działacze niewiele mogą zrobić. Potrzebny jest klimat i współdziałanie społeczności. Rzecz rzadka — w Kunicach się powiodła. Po wojnie, gdy krystalizowało się społeczeństwo tej liczącej dziś dwa tysiące mieszkańców wsi, zdawano sobie sprawę z otrzeby stworzenia własnej kultury. Wielu ówczesnych aktorów, jak choćby Helena Mazur i Antoni Dufrat swoje pierwsze sceniczne kroki stawiało jeszcze przed wojną. Długa jest lista ludzi, którzy występowali na kunickiej scenie. Dziś w teatrze grają wnukowie pionierów. Naturalna rzecz. Ale też nie młodzieży dedykowany był koncert jubileuszowy, lecz właśnie prekursorom. Tym, którzy tworzyli swoje sztuki w warunkach dalekich od doskonałości, gdzie salą prób był nieogrzewany pokój, a reflektorem żarówka w wiadrze...

Nie ukrywam, że należałem do tych, którzy liczyli na jubileuszowy przekrój twórczości kunickiego GOK. Tego się nie doczekałem. Gospodarze imprezy zaskoczyli zebranych. Oto młoda zmiana pokazała kabaret. I to jaki! Ano taki, w którym zawierało się satyryczne spojrzenie na sprawy wsi w ogóle, a Kunic w szczególności. Kuniczanie przetransponowali utwory znanych satyryków na własny teren, ale też pokaźna część programu to scenki wymyślone na miejscu. Oni, młodzi, ustosunkowali się do wciąż panoszącego się biurokratyzmu, do usług, do gastronomii. Było też retro. Urodziwe kuniczanki o smukłych, zgrabnych sylwetkach odtańczyły cancana.

Można było pośmiać się i zadumać. Ogólniejsza refleksja naszła wszystkich w chwili, gdy kabaretowcy objawili się ze swym zdaniem na temat porzucania wsi przez młodzież. Oto jeden z aktorów, Tadeusz Olejnik, na własnym przykładzie udowadnia, że wszędzie dobrze, ale na wsi najlepiej. Więc wsi nie porzuci. Zobaczymy..

Gdy później, po występie spotykam się z młodą generacją kunickiego przybytku Melpomeny okazuje się, że część wykonawców dojeżdża do Kunic z Legnicy. Młodzież ta ucząca się i ta pracująca w przemyśle i rolnictwie jasno precyzuje swoje zdanie na temat kultury. Wiedzą, że wiele zależy od nich. Że tylko należyte spożytkowanie ich aktywności pozwoli na podtrzymanie dobrej tradycji w Kunicach. Uważają, że wiele można jeszcze zmienić i poprawić. Że przede wszystkim zacząć trzeba od zjednania sobie malkontentów, właśnie wśród młodych. Zwłaszcza tych, dla których synonimem kultury jest wiejska zabawa. I którzy swoje ambicje zakrapiają alkoholem.

Nie pytałem o Tadeusza Olejnika, o jego rolę w zaszczepianiu młodym właściwych poglądów na temat kultury. Tę rzecz wydobyli w dyskusji sami. Gromko stwierdzali, że gdyby nie pan Olejnik...

Tymczasem na sali, przy zasłoniętej już kurtynie retro-quiz. Pytania z historii teatru. Rojno w nich od skomplikowanych szczegółów, anegdot etc. Dostojne jury składające się z aktorów „pierwszego i drugiego rzutu" z uwagą słucha odpowiedzi swych następców, obeznanych z historią kunickiej sceny nie gorzej niż ci, którzy występują na niej od początku.

TEATR w Kunicach to główne narzędzie walki z nudą i recepta na właściwą rolę kultury we wsi. Na rozwijanie uzdolnień. Ale też Kunicki GOK nie zamyka swojej działalności li tylko w teatrze. Prowadzi się kilka sekcji: fotograficzną, plastyczną, robót ręcznych, muzyczną. Główne jednak trofea i splendory, o których mówią dziesiątki dyplomów rozwieszonych w hallu, otrzymał GOK za teatr.

Z okazji jubileuszu nie pominięto ważnej dla Kunic sprawy remontu sali widowiskowej. Niewłaściwie wyremontowana kilka lat temu ponownie wymaga prac budowlanych. Kuniczanie mają nadzieję, że następne, niedalekie już przecie 35-lecie świętować będą w sali co się zowie.

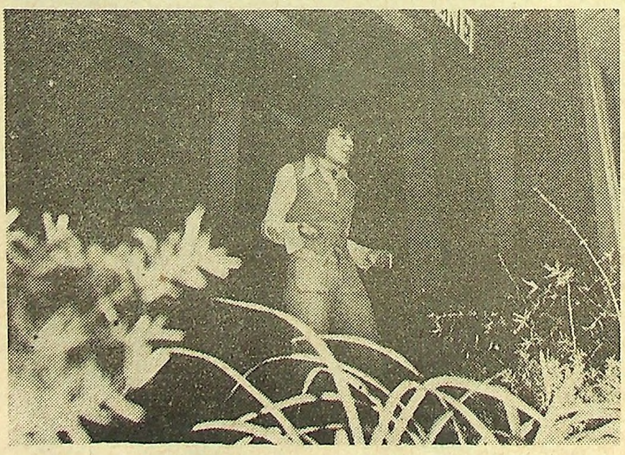

Młoda zmiana w lżejszym repertuarze — kabaretowym. Lila Fikas mieszka wprawdzie w Legnicy, ale nie skąpi czasu na dojazdy do kunickiego teatru.

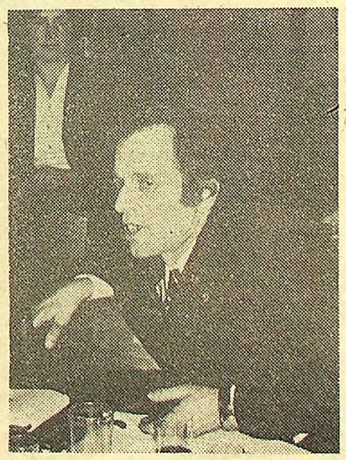

Tadeusz Olejnik nawet w dniu jubileuszu biegał pilnując świątecznego scenariusza. Widzem był rzadko...

Fot. Stanisław Celoch

Bezsilni?

„W przyczepie pocięto wszystkie półki na bagaże, powyrywano przewody na których zawieszone były firanki, wyrwano ozdobne paski igelitowe, oberwano listwy ozdobne siedzeń. Pozrywane firanki porozrzucane były po całej przyczepie. Ponadto połamano dwie tablice informacyjne o treści „obsługa jednoosobowa bilety nabywac u kierowcy" oraz „dla posiadaczy biletów miesięcznych". Przyczepa nie nadawała się do dalszej eksploatacji, skierowano ją na stację obsługi.

Konduktora w przyczepie nie było i dlatego też jadący w niej wandale mogli bez żadnych przeszkód demolować jej wnętrze. Oddział odczuwa niedobory konduktorów i dlatego też część kursów obsługiwanych autobusami z przyczepami obsługuje tylko jeden konduktor lub bilety sprzedaje kierowca.

Linia do Grochowic należy do wyjątkowo trudnych. Brak połączeń kolejowych (połączenie posiada tylko Kątla) doprowadza do tego, że wszystkie kursy mają dużą frekwencję. Wyjątkowo dużo przypadków niewłaściwego zachowania się podróżnych mamy właśnie na tej linii. Obsługi autobusowe bardzo niechętnie wykonują kursy do Grochowic. Konduktor-

ki wyznaczone do obsługi przyczep boją się w nich jechać, szczególnie w kursach wieczornych. Są zaczepiane przez jadących wyrostków. Jadący w przyczepach podróżni bardzo często palą papierosy, odbywają podróż w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, nie reagują na uwagi zwracane przez konduktorów, odmawiają okazania biletu itp.

Jeżeli sytuacja nie ulegnie poprawie będziemy zmuszeni część kursów w relacji Głogów — Grochowice skrócić do Kotli lub nawet zawiesić. Mamy nadzieję, że odpowiednie działania profilaktyczne wyeliminują opisane nieprawidłowości. W walce z chuligaństwem nie możemy być osamotnieni, dlatego też liczymy na wydatną pomoc w tym zakresie".

❖

Pismo tej treści głogowski oddział PKS rozesłał do kilku instytucji, a intencję wyrażono w ostatnim zdaniu. Czytając tę skargę na grupę „pasażerów", człowieka normalnie myślącego z pewnością może coś trafić. Jak wynika z pisma z kursów na tej trasie korzysta wiele osób. I trudno przypuszczać, że wśród kilkunastu czy kilkudziesięciu jadących nie było ani jednej osoby, która nie zgadzała się z takim zachowaniem, z niszczeniem społecznego dobra, służącego wszystkim.

Przejawów wandalizmu i chuligaństwa, niestety, mamy jeszcze sporo. I tak dziwnie się składa, że z reguły nikt nic nie widzi. Gdyby koledzy Kowalskiego, stłukli w jego domu lustro, czyścili buty firankami i powyrywali róże z ogródka przed domem, państwo Kowalscy z pewnością by wiedzieli jak i gdzie dochodzić swoich racji. Ci wrażliwi ludzie, widząc dewastację autobusu, jak przypuszczam, najwyżej odwróciliby głowy, bo przecież personalnie nikt strat nie ponosi. Przedsiębiorstwo — to co innego.

Ale zdarzają się także przypadki „nietypowe". Otóż dwie mieszkanki jednej ze wsi w województwie legnickim widziały jak dwóch młodzików demoluje wiatę przystanku PKS-u w Czernicu. Obaj młodzieńcy — Czesław S. i Henryk K. staną wkrótce przed sądem i odpowiedzą za swoją głupotę.

CENA NAUKI

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI

NO I CO, TWIERDZI pan, że to są buble? — ze zdenerwowaniem, lekko podniesionym głosem pyta inżynier Zbigniew Kochański, zastępca kierownika głogowskiej „Milany". A potem telefonuje, wydaje polecenia i w niedługim czasie duży stół, przy którym siedzimy, zapełnia się śmieszną odzieżą; pajacyki, śpioszki, spódniczki jak dla lalek, lilipucie sweterki...

— O, to, to i to — idzie do „Pewexu".

— Po ile?

— Po dwójce, a zresztą nie wiem, ja tym nie handluję.

Przeglądamy stosy dziecinnej odzieży z dzianiny. Od razu rzucają się w oczy te pierwsze, z okresu kiedy zakład dopiero się uczył. Są dość potworkowate, najczęściej puszczone kolorystycznie, o prymitywnym kroju.

— Szlag nas wszystkich o mało nie trafił, kiedy przeczytaliśmy, co pan o nas napisał — kierownik podsuwa mi przed oczy album ze starannie wykaligrafowanym tytułem „Co piszą o nas".

Wertuję księgę. Pieczołowicie wklejone wycinki z dwóch lat historii zakładu. Na końcu znajduję swój tekst sprzed paru miesięcy — „Ubierać czy stroić". Lekko, ołówkiem, podkreślono kilka zdań. A piszę w nim że w maju w ubiegłym roku w magazynach w Legnicy leżało towaru za ponad 100 milionów złotych, że była to po części zasługa głogowskiej „Milany", która w ten kosztowny sposób podnosiła swoje kwalifikacje. Towar co prawda poupychano w różnych województwach, ale prawdopodobnie i tam zalega półki.

— To może nieprawda?

— Prawda, że było za 100 milionów, ale przecież to wszystko sprzedano. A wie pan w jakich warunkach i z jaką załogą pracowaliśmy? W podnajętym od Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego baraku, na starych, wyremontowanych maszynach, które nam przekazała Legnica, z ludźmi, którzy w większości zetknęli się raz pierwszy z taką produkcją.

Argument? Nie bardzo. Wiadomo, że nauka kosztuje i, że ktoś musi za to zapłacić. Pomysł, by w tym mieście powstał nowoczesny zakład dziewiarski, jest autorstwa głównie KGHM-u, szczególnie zaś Huty Miedzi „Głogów". Chodziło o to, by dać zatrudnienie żonom ściąganym tu z różnych stron in spe hutników, choć znalazły tu również pracę miejscowe kobiety. Tak więc, w prymitywnych warunkach, w owym słynny n baraku przy ulicy Budowlanych, w styczniu 1975 rozpoczęto produkcję.

Produkcję? No właśnie. Jasne było przecież od razu, że to, co wyjdzie spod rąk zupełnie nieprzygotowanej, nielicznej, bo na początku 80-osobowej załogi, będzie łagodnie mówiąc, towarem nie pierwszej jakości. Krawiec, który by praktykantowi z dwutygodniowym stażem dał do skrojenia i uszycia frak, byłby niechybnie uznany za idiotę. Legnicka centrala „Milany" na naukę przyszłym mistrzyniom sztuki dziewiarskiej podrzucała asortyment najprymitywniejszy, najprostszy, od razu licząc się z tym, że końcowym efektem będzie wyrób niepełnowartościowy. I to jest w porządku. Natomiast nie jest w porządku, że towar ten trafił na rynek. Za naukę głogowskich dziewiarek zapłacił klient z własnej kieszeni. A sprzedany on kiedyś na pewno będzie, znając potrzeby i liche zaopatrzenie rynku w te dziecinne fatałaszki.

Ale, żeby skończyć z historią i jak najszybciej przejść do dnia dzisiejszego głogowskiej „Milany", powiedzieć wypada, że w końcu roku 1975 załoga baraku liczyła już 141 osób, a wyprodukowała 370 tysięcy sztuk dzianiny za 22 miliony złotych. Przeciętnie w tym okresie do pierwszego gatunku zakwalifikowywano 67,5 procenta wyrobów. Żeby obraz był jaśniejszy dodajmy, że w Głogowie wykonywano jedynie część operacji technologicznych — szwalnictwo, czyli zszywanie skrojonych części i wykańczanie. Owe wykrojone kawałki dostarczano z Legnicy. Domyślać się należy, iż były to półfabrykaty dobre, ponieważ przeszły przez kontrolę jakości w zakładzie macierzystym. Tak więc ilość braków głogowskiej „Milany" w rzeczywistości wynosić winna dwukrotnie więcej niż wynika to ze statystyki, ponieważ jest liczona niejako od połowy. No, ale to historia...

Od lipca 1976 głogowskie dziewiarki przenoszą się do nowego i nowoczesnego budynku przy ulicy Nowosolskiej. Budowlańcy jak zwykle trochę nawalili, rzecz cała odbywa się z opóźnieniem. Przychodzą z Japonii, NRD, Włoch i RFN maszyny — dziewiarskie, szwalnicze i inne jeszcze, niezbędne do produkcji. Przyjeżdżają specjaliści od montażu. W tym momencie załoga liczy 400 osób. Czyli w ciągu pół roku przyjęto do pracy 250 dziewcząt i kobiet. Do końca roku przybywa dalsze 300, razem mamy 700. Ujmijmy to w procentach: 11 procent załogi ma dwuletni staż pracy, 9 proc. — do dwóch lat, 37 proc. — do roku, 43 proc. — do pół roku. Jeżeli więc prawie połowa załogi pracuje tu mniej niż pół roku, a w dodatku na nowoczesnych, o przyzwoitym standardzie światowym urządzeniach, to nie jest niczym dziwnym, iż proces dochodzenia do pełnej sprawności produkcyjnej zaplanowano na cały rok 1977.

Jeszcze trochę liczb: w pierwszym kwartale niewykorzystane będzie 65 procent mocy produkcyjnej, w drugim — 40, trzecim — 20, ostatnim — 10. Styczeń przyszłego roku — pełna produkcja, czyli 280 tysięcy sztuk w ciągu miesiąca, czyli 23 miliony złotych wartości. Tyle, ile w całym roku 75. W styczniu bieżącego roku nie wykorzystano 46 procent mocy produkcyjnej. Prawie osiągnięto wynik zaplanowany na drugi kwartał. To dobra prognoza.

Znów przerzucamy z inżynierem Kochańskim sterty dziecinnej odzieży, tej sprzed dwóch lat, roku i ostatniej, najnowszej, robionej od początku do końca na miejscu.

— O, widzi pan — powiada — to najnowsza produkcja, sześć asortymentów, ładny kolor, oryginalna faktura. Trzy z nich za dolary...

— W „Pewexie?"

— Nie tylko. Partię 160 tys. sztuk ubiorów wyślemy w tym roku do Stanów Zjednoczonych. To znaczy, że się czegoś nauczyliśmy.

Budynek filii „Milany" w Głogowie kosztował 80 mln zł, park maszynowy 100 mln zł. Zakład w zasadzie jest już całkowicie uruchomiony w części technicznej, ślamazarni budowlani naprawiają jeszcze usterki.
Fot. Stanisław Fedyniak

PRZECHODZIMY przez wszystkie piętra budynku. Jest tuż przed końcem zmiany. Uśmiechnięte twarze pracownic, białe fartuchy, pracujące maszyny. Jedna stoi. Inżynier pąsowieje.

— Co jest?! Dla kogo pracujesz — pokrzykuje po ojcowsku do młodej dziewczyny — dla mnie czy dla siebie? Zmianę przekazywać należy w ruchu!

Czyste, przestronne sale, dużo światła, schludnie. Natryski, szatnie, kąciki wypoczynku.

Inżynier Kochański bierze do ręki ładny, dziecinny ciuszek.

— No niech pan powie, bubel czy nie bubel — powtarza pytanie.

— Nie bubel, inżynierze!

Proponuję...

Kiedy nastąpił nowy podział administracyjny kraju w 1975 r. mówiono o tym, aby stworzyć dogodne połączenia komunikacyjne PKS i PKP między województwami i ośrodkami gmin. Dużo w tej materii zrobiono, ale jeszcze wiele należałoby dokonać w celu właściwego połączenia komunikacyjnego na PKP. Mam tu na myśli połączenia kolejowe między woj. wrocławskim i legnickim. Szczególnie chodzi o pociąg na linii Wrocław — Głogów przez Brzeg Dolny, Wołów, Ścinawę. Pierwszy pociąg, który dociera do Głogowa w godz. rannych jest dopiero w Głogowie o godz. 8.40. Jest to stanowczo za późno. Z tego kierunku nie ma żadnego innego pociągu aby dojechać do Głogowa na godz. 7.00 do pracy. W samym interesie PKP leży aby naprawdę był jakiś pociąg wcześniejszy ponieważ pracownicy PKP (dyżurni ruchu) dojeżdżają do pracy do stacji Rudna Gwizdanów, Grębocic i Krzepowa z kierunku Wołowa i Ścinawy, i oni są dopiero na miejscu o godz. 8.34 i 8.41. Zatem proponuję i poddaję pod rozwagę aby pociąg nr 44113, który odjeżdża z Wrocławia Świebodzkiego o godzinie 5.55 ustalić na wcześniejszy odjazd na godz. 4.30 lub 5, przedłużyć bieg do Głogowa aby rano był o godzinie 7 w Głogowie.

Skorygowania wymaga również powrót z Głogowa. Proponuję aby pociąg nr 44932 odchodził z Głogowa nie o godz. 16.06 lecz o 15.30, aby było połączenie na pociąg 44218 do Ścinawy i dalej do Wrocławia. Z uwagi na rozwijający się stale przemysł hutniczy w rejonie Głogowa, pożądane jest lepsze połączenie kolejowe woj. wrocławskiego i legnickiego.

W związku z tym, że nowy rozkład jazdy pociągów na 21. V. 77 r. nie jest zapięty na „ostatni guzik", a skorygowania są jeszcze możliwe, proszę o przedstawienie powyższej sprawy konstruktorom rozkładu jazdy PKP Dolnośląskiej DOKP we Wrocławiu.

JAN TOMASZEWSKI
56-130 Ścinawa
ul. Kościuszki 6/6

Jest taka potrzeba

Mieszkam od kilku lat w nowym osiedlu w rejonie ul. Legnickiej i Kochanowskiego w Chojnowie, skąd do stacji PKP lub PKS jest ok. 2 km. Ulicą Legnicką jeździ codziennie kilkadziesiąt autobusów pospiesznych i zwykłych w kierunku Legnicy lub z powrotem. Nie rozumiem dlaczego nie zlokalizowano w tym rejonie miasta przystanku autobusowego (przynajmniej na żądanie) choćby dla PKS jadących do i z Legnicy. W rejonie ul. Legnickiej, Armii Radzieckiej i Kochanowskiego powstało spore osiedle mieszkaniowe „Dolpakartu" i POHZ, jest kilka zakładów przemysłowych, a więc jest sens usytuowania dodatkowego przystanku PKS, co ułatwiłoby komunikację mieszkańcom tej części miasta z Legnicą.

Wniosek w tej sprawie został swego czasu skierowany do Urzędu Miasta Chojnów, lecz bez efektu. Może redakcja „Konkretów" za pośrednictwem oddziału PKS w Lubinie lub Legnicy pomoże nam tj. kilku tysiącom mieszkańców tej części miasta skrócić podróże do dworca PKP i PKS oraz do Legnicy. Będziemy bardzo wdzięczni.

Sądzę, że poza tym nie ma innych problemów komunikacyjnych dla mieszkańców Chojnowa i gminy. Na głównych trasach tj. z Chojnowa do Złotoryi, Bolesławca, Lubina czy Legnicy jest bardzo dużo kursów autobusowych w każdej niemal porze dnia, co jest niewątpliwą zasługą oddziału PKS w Lubinie, który od czerwca 1976 roku przejął obsługę ruchu pasażerskiego w tym rejonie (od PKS w Bolesławcu), uruchamiając wiele nowych kursów. Jedynie dwie uwagi mogą dotyczyć trasy do Rokitek (brak połączeń PKS i PKP od 7 rano do 12 w południe) oraz z Chojnowa do Starego Łomu (brak połączenia po godz. 18). Z pewnością mieszkańcy tych dwóch wsi i innych okolicznych oraz Chojnowa byliby wdzięczni, gdyby było połączenie ok. godz. 10 do Rokitek p. Białą oraz ok. godz. 20—21 połączenie Chojnów — Stary Łom. Uwagi moje wynikają z obserwacji ruchu na tej trasie, którą często uczęszczam, korzystając głównie z autobusów.

Nazwisko i adres do wiadomości redakcji

TRAFILIŚMY w „Dolpakarcie" w sam środek przygotowań do obchodów Dnia Kobiet. Pewnie dlatego rozmowy na temat pań miały już nieco świąteczny charakter, szefowie-mężczyźni mówili o nich w słowach cieplejszych niż zwykle. Chociaż... Czy były to rzeczywiście opinie nadzwyczajne świąteczne tylko? Czy nadchodzący ósmy marca mógł mieć wpływ na stwierdzenie, jakie padło z ust I sekretarza Komitetu Zakładowego partii:

— Pracę przy tych maszynach mogą wykonywać tylko kobiety. Mężczyźni się do tego nie nadają, nie dadzą rady.

Właśnie „nie nadają się", a nie „nie są potrzebni". Cóż to wobec tego za praca?

Na wydziale kartonaży, po którym oprowadza nas sekretarz i zastępca kierownika Michał Semczuk, pracuje dużo kobiet. Jest ich blisko 170 wśród 250 pracowników. Jedna z damskich brygad obsługuje maszynę: sklejarko - składarko - wycinarko - drukarkę. Nazwa urządzenia, niezbyt zgrabna może, określa jednak dokładnie czynności przezeń wykonywane. Wydawałoby się, że maszyna wszystko robi sama: ten kilkumetrowej długości kolos „połyka" z jednej strony sterty przyciętego odpowiednio kartonu, by na końcu „wypluć" złożone i sklejone pudło, nieraz jeszcze opatrzone kolorowym nadrukiem. Do czego potrzebni tu ludzie? Ano potrzebni. Sześć kobiet uwija się przy obsłudze maszyny i cały czas mają one pełne ręce roboty.

Panie: Zofia Pakuła, Maria Sudan, Genowefa Mycka, Anna Dypa, Krystyna Orzeł i Anna Szechowska pod kierownictwem brygadzisty Bronisława Ostropolskiego dbają, by maszyna miała co „połykać" i żeby porcje kartonu jej podsuwane były „strawne" (terminologia kulinarna okazuje się być niezastąpiona nawet przy opisach procesu produkcji pudełek). Trzeba stale pilnować, żeby odpady pozostające po wycinaniu nie zablokowały mechanizmu — do jego obsługi służy więc także zwyczajna szczotka do zamiatania. Paczki złożonych kartonów formowane są wprawdzie automatycznie, ale równocześnie wprawne oko i jeszcze szybsza ręka robotnicy muszą w porę wyłapać egzemplarze uszkodzone, zgniecione, wyrównać stertę, żeby mogła przejść przez następny, ostatni już na maszynie, etap sklejania specjalną taśmą.

W tym miejscu kończy się praca maszyny. Dalsze czynności, najtrudniejsze właściwie, ciągle jeszcze należą do człowieka. Wydajna maszyna produkuje w ciągu zmiany około 30 tysięcy sztuk zgrabnych pudeł kartonowych, pakowanych w równie zgrabne paczki. Każda z nich waży 10 do 15 kilogramów. I każdą z nich trzeba zdjąć z maszyny, przenieść kilka do kilkunastu kroków i złożyć na wielkiej stercie. W ten oto nieskomplikowany sposób przez ręce kobiet przechodzi codziennie blisko 20 ton papieru.

Męcząca to praca. Przez osiem godzin na nogach, cały czas wytężona uwaga, bo nie można sobie pozwolić na odwórcenie jej, choćby na chwilę. Trzeba pilnować maszyny, która zawsze może sprawić jakąś niespodziankę, i siebie, bo o wypadek nietrudno i koleżanek także, bo przecież obsługa takiego mechanizmu to praca zespołowa, wymagająca od wszystkich jednakowo dokładności, precyzji, szybkości reagowania, utrzymania właściwego tempa tak, by nie zakłócać rytmu działania całej brygady.

W tej brygadzie udało się osiągnąć wszystkie wymagane umiejętności. Jest to zespół zgrany, wszyscy dobrze się znają — pracują razem od czterech lat, od chwili zainstalowania maszyny. Większość kobiet w zespole to długoletnie pracownice „Dolpakartu": Maria Sudan i Anna Dypa pracują już 20 lat, Zofia Pakuła — 16, Anna Szechowska — 13. Jest to jedna z najlepszych brygad w zakładzie. Brygadzista chwali sobie współpracę z sześcioma kobietami:

— Pracuje nam się razem dobrze, nie narzekam — mówi Bronisław Ostropolski — kobiety są poważne, szanują pracę. Zależy im na tym, żeby zarobić, więc dobrze pracują. Są także chętne do czynów społecznych. Kiedy pracujemy dodatkowo, zawsze wszystkie przychodzą, choć przecież mają domy, rodziny. Nie ma w brygadzie niepotrzebnych konfliktów.

Nie ma też kłopotów z dyspliną pracy, wykonywaniem planów, wydajnością. I chociaż o młodzieży w „Dolpakarcie" słyszy się wiele miłych słów, to jednak w rozmowie o brygadzie Ostropolskiego, wspomina się często, że o jej sukcesach decyduje także wiek robotnic. Wszystkie panie są w średnim wieku, a to, zdaniem nie tylko brygadzisty, ciągle jeszcze gwarantuje rzetelniejszy stosunek do wykonywanej pracy, większą dyscyplinę. Bo to i przerw na papierosa co chwilę nie robią, i ze śniadania szybciej wracają, nie spóźniają się do pracy, mniej plotkują, a rozmowy przecież skutecznie w pracy przeszkadzają.

Pomna opinii sekretarza, że praca przy tych maszynach może być wykonywana tylko przez kobiety, pytam jak one radzą sobie z szefem-mężczyzną.

— Jeden mężczyzna, jako brygadzista, jest potrzebny. Czasem trzeba coś przy maszynie zrobić, czasem potrzebna jest do pomocy jego siła fizyczna. Dobrze nam się z brygadzistą pracuje i chyba nawet nie chciałybyśmy, żeby to była kobieta...

Nie tylko jednak przy obsłudze skomplikowanych urządzeń panie są cenione wyżej od panów. Po całym wydziale uwija się kilkanaście wózków akumulatorowych, którymi bardzo sprawnie kierują kobiety. I w tej dziedzinie są one lepsze od swoich kolegów. Jeżdżą dokładniej, bez niepotrzebnej brawury, doskonale manewrują, a więc nie mają wypadków, pracują wydajniej. Panie są górą wszędzie tam, gdzie trzeba odrobiny cierpliwości, dokładności wykonania pracy nieraz mało atrakcyjnej, czy wręcz nużącej, gdzie trzeba pracować ostrożnie, bo łatwo o wypadek — z kobietami przy pracy bywa po prostu łatwiej.

W „DOLPAKARCIE" doceniają te zalety pań. Być może niezbyt często mówi się o tym głośno, ale to pewnie dlatego, żeby nie rozpieszczać... Przygotowania do Dnia Kobiet idą jednak pełną parą i, choć nie zdradzę szczegółów, zapewniam, że dyrekcja zakładu wyrazi swoje uznanie wszystkim paniom; za to, że dobrze pracują i za to, że... po prostu są.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK

Tekst: ANNA STOKROCKA

Jeden z wydziałów „Dolpakartu" zdominowany przez kobiety — powlekarnia

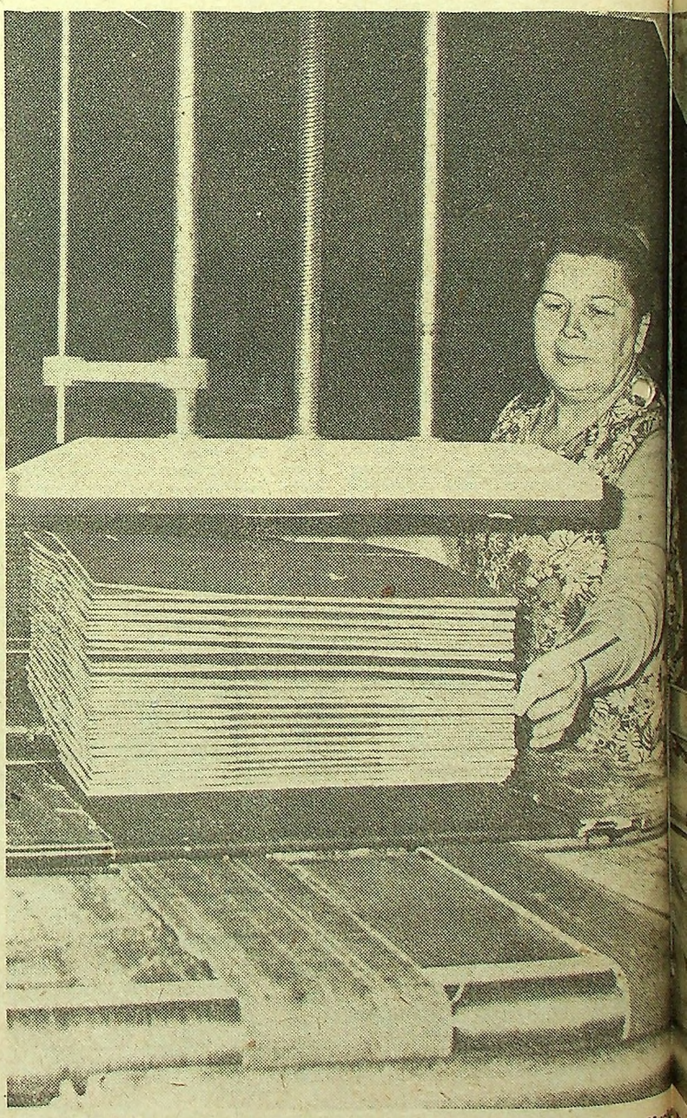

Około 2 tysiące takich paczek przechodzi przez ręce kobiet — Genowefa Mycka zoruje jeden z etapów pracy „martina".

Teresa Dunajewska zakłada taśmę do automatycznej pakowaczki kartonów — AMPAG.

Zszywanie pudeł kartonowych — przy maszynie Alina Konsewicz.

mężczyźni tego nie potrafią

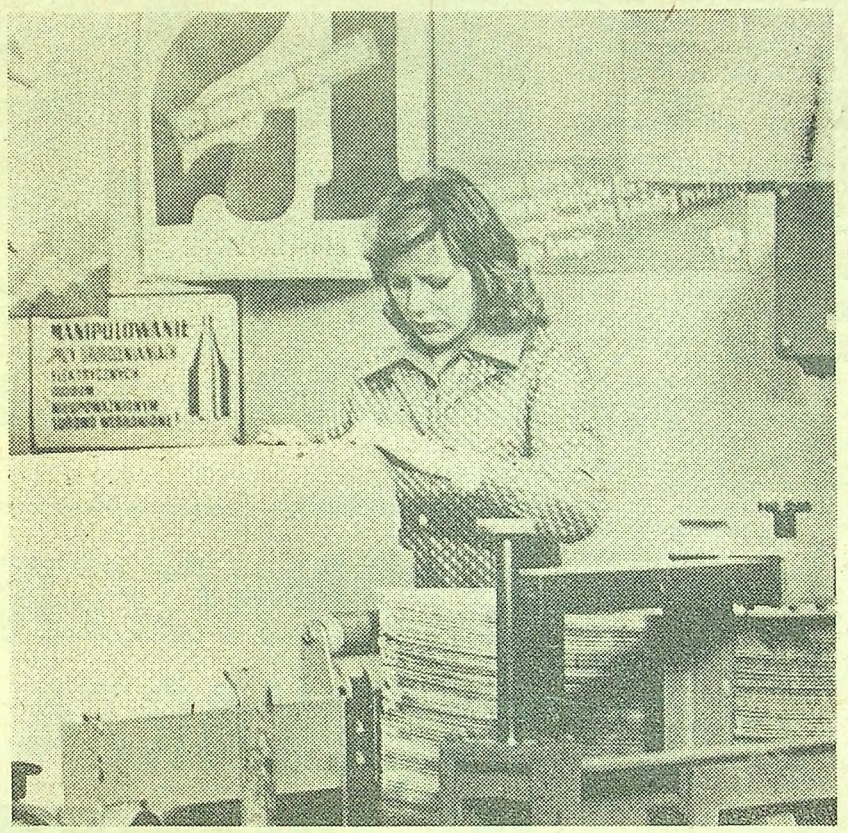

EMBA to jeszcze jedna maszyna do zszywania pudeł — obsługuje ją Barbara Kwiecińska.

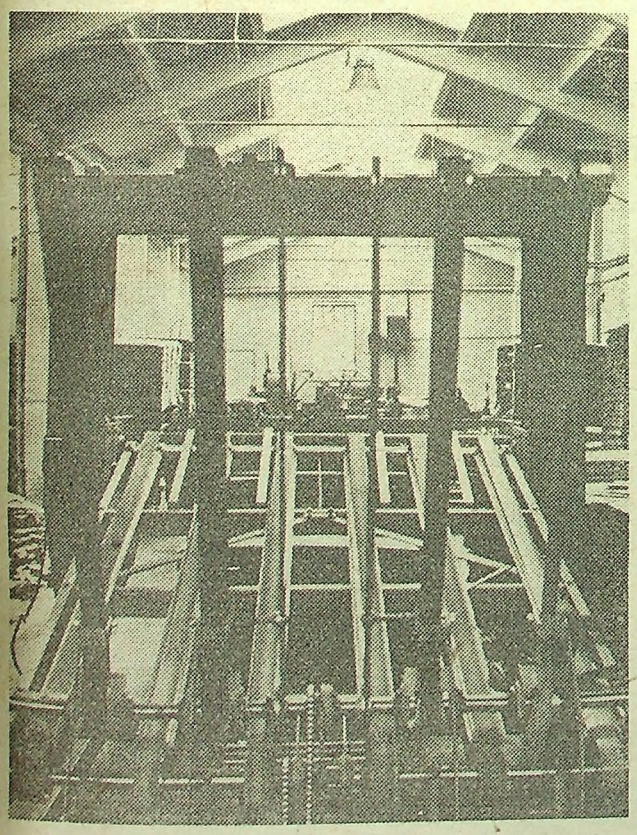

Takie właśnie maszyny — kolosy obsługują panie na wydziale kartonażu.

Brygada Bronisława Ostropolskiego w komplecie — na tle fragmentu „swojej" maszyny.

O ZNACZENIU WĘDKARZA W PRZYRODZIE

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI

WĘDKARZY w naszym kraju traktuje się z lekkim przymrużeniem oka. Dziwni faceci — zrywają się o brzasku, pędzą gdzieś dziesiątki kilometrów, wracając na „ostatnich nogach" narażają się na kpiny i prześmiewki. Są odwiecznym tematem dowcipów. Ładują pieniądze w drogi sprzęt, a z analizy ekonomicznej połowów w porównaniu z kosztami własnymi wypada, iż kilogram własnoręcznie złowionej ryby kosztuje ich około 200 zł. Jest ich jednak w Polsce 600 tysięcy i stanowią najliczniejszą organizację typu rekreacyjno-sportowego, organizację, co jest również w naszych warunkach ewenementem, całkowicie samowystarczalną, nie dotowaną przez nikogo, utrzymującą się ze składek własnych członków. A przy tym wszystkim, żeby było jeszcze śmieszniej, jest ich coraz więcej (prognoza na rok 1980 — 800 tys. ludzi!). Zaś ryby — coraz mniej.

Ryb jest coraz mniej z kilku powodów. Przede wszystkim z jednego — postępującego zanieczyszczenia wód. Wody zanieczyszcza się jak Polska długa i szeroka, spuszczając do rzek i jezior ścieki miejskie i przemysłowe, co czasem jedynie wypływa z bezmyślności, generalnie zaś z konieczności, ponieważ oczyszczalni jest za mało, a te, które pracują, są stare, mało wydajne i nienowoczesne. Eksperci obliczają, że na modernizację systemu ochrony wód należałoby wyłożyć w tej chwili... kilkadziesiąt miliardów złotych. Im dłużej będziemy zwlekać z podjęciem takiej decyzji, tym większe pieniądze wydamy, ponieważ kwoty te nie rosną nawet proporcjonalnie, lecz w postępie przynajmniej arytmetycznym.

Istnieje swoista geografia zanieczyszczeń, jest ich najwięcej na południu kraju, gdzie skupiły się bogactwa naturalne i gdzie w związku z tym najbardziej rozwinął się przemysł. Ale jednocześnie jest to region najbardziej ubogi w wodę, położony w górnych biegach rzek, nie obfitujący w jeziora. Wędkarze z tych okolic wędrują za czystą, rybną wodą jak najdalej na północ, też zresztą najczęściej bez efektu. W tej sytuacji nie od rzeczy byłoby postawić pytanie: cóż tych ludzi trzyma przy tym, coraz mniej przyjemności dającym, hobby? Odpowiedź jest tyleż prosta, co zadziwiająca: jednak umiłowanie przyrody.

600 tysięcy ludzi skupionych w 23 okręgach regionalnych jest bowiem zupełnie bezinteresowną, darmową, wręcz dopłacającą do interesu armią strażników przyrody. Statutowy obowiązek nakazuje im alarmowanie o każdym zauważonym przypadku zanieczyszczania wód, kłusownictwa czy uprawiania wędkarstwa bez uprawnień. To ostatnie wykroczenie jest zresztą, moim zdaniem, najmniej niebezpieczne dla rybostanu, jako że dopuszczają się go tzw. niedzielni wędkarze na wczasach czy innych wakacyjnych wyjazdach, słowem ludzie przypadkowi, do których rąk wędka trafia może kilka razy w życiu. Jednak najłatwiej od nich właśnie wyegzekwować grzywnę, w odróżnieniu od autentycznych kłusowników nie wahających się przed niczym, włącznie z mniej lub bardziej udanymi próbami pozbycia się na zawsze niewygodnych strażników.

Są bowiem i strażnicy etatowi. Legnicko-Jeleniogórski Okręg Polskiego Związku Wędkarskiego, zrzeszający 18 tysięcy członków, zatrudnia ich aż... trzech. Zarabiają po 2200 złotych, plus umundurowanie, w zamian za co mają obowiązek czuwać nad wodami okręgu przez — praktycznie — 24 godziny na dobę, w świątek i piątek. W ubiegłym roku trafiło dzięki nim około 250 wniosków o ukaranie do kolegiów orzekających, które ferując wyroki opierać się mogą jedynie o obowiązujące do tej pory rozporządzenie prezesa Rady Ministrów z roku 1932! A stanowi ono przedział kar od 75 do 5000 złotych, z czego wysnuć można wniosek, że w II Rzeczpospolitej może nie wszystko było tak jak trzeba, ale na pewno ochroniarze mieli wtedy więcej do gadania niż teraz.

Legnicko-Jeleniogórski Okręg PZW dzierżawi około 3000 ha wód. Są to wody bieżące i stojące, których właścicielami mogą być: Państwowy Fundusz Ziemi, PGR-y, Lasy Państwowe, SKR-y. Ceny za hektar różne, od 20 do 300 złotych rocznie, zgodnie z rozporządzeniem premiera, w wyjątkowych przypadkach mogą jednak znacznie przewyższać urzędowy taryfikator. Zróżnicowanie cen dzierżaw jest rzeczą jak najbardziej słuszną, w końcu różne są wody, różne w nich ryby, ale czy różnice nie są zbyt przesadne?

Jak się rzekło, każdy członek PZW ma obowiązek zawiadamiania odpowiednich władz o zanieczyszczeniach wód. Wód wszelkich, nie tylko dzierżawionych przez okręg. W roku ubiegłym wędkarze naszego regionu ujawnili cztery ewidentne przypadki zapaskudzenia rzek. W pobliżu Świerzawy niefrasobliwy kierowca wpakował do Kaczawy cały samochód wapna, Lubańskie Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego wpuściły nocą do Kwisy silnie zakwaszone ścieki, podobny przypadek miał miejsce w Chojnowie, gdzie sprawcą była miejscowa Winiarnia. W wyniku rozprawy sądowej zapłaciła ona 29 tysięcy złotych. Suma śmieszna. Ostatnia chronologicznie sprawa — Zakłady Drobiarskie w Prochowicach. Oto fragmenty protokółu, lektura wręcz przerażająca.

7 września 1976 r. ZO PZW w Legnicy otrzymał wiadomość od Zarządu Koła w Prochowicach o intensywnym zanieczyszczeniu rzeki Kaczawy przez Zakłady Drobiarskie.

Powołana ad hoc komisja PZW w składzie: (tu następują stwierdziła, iż do rzeki Kaczawy doprowadzony jest podziemny kanał ściekowy z Zakładów Drobiarskich. Ścieki nie są oczyszczane, gdyż płyną nimi drobne części odpadów z drobiu w postaci wnętrzności, piór, itd. Od kanału ściekowego aż do ujścia Kaczawy do Odry nie stwierdzono oznak życia biologicznego.

Udano się po wyjaśnienia do Zakładów Drobiarskich.

Zastępca dyrektora ds. technicznych oświadczył, że oczyszczalnia została wybudowana w latach 1971—74. Nie jest ona sprawna. Brak jest m.in. sit hydrostatycznych do wychwytywania drobnych odpadków poubojowych. Sita takie sprowadza się z importu, lecz decyzja w tej sprawie uzależniona jest od warszawskiego Zjednoczenia „Poldrób". Zakład ma pozwolenie wodnoprawne na odprowadzanie ścieków do Kaczawy. Dyrektor zakomunikował również, że niedawno przedsiębiorstwo zapłaciło 250 tysięcy złotych za odprowadzanie ścieków nieoczyszczanych, lecz to i tak się lepiej opłaci niż utrzymywanie oczyszczalni, której koszty eksploatacji są bardzo wysokie. Następują podpisy czterech członków PZW.

Odpisy protokołu przesłano do Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz do Samodzielnej Pracowni Badań i Ochrony Środowiska.

Obserwując działalność instytucji z urzędu niejako powołanych do opieki nad środowiskiem, chcąc nie chcąc odnosi się wrażenie, że sprawy te bardziej jednak leżą na sercu ludziom dobrej woli z PZW. Dowód? Choćby ciągła odbudowa rybostanu. W roku ubiegłym wpuszczono do wód dzierżawionych przez nasz okręg 12 ton narybku wartości ponad 800 tysięcy złotych. W jego posiadaniu są dwa ośrodki hodowlane — w Starej Kraśnicy i Modlikowicach. Są one, niestety, zbyt małe i pokrywają zaledwie część rzeczywistego zapotrzebowania na niszczony nieustannie narybek. Kupuje się go więc w innych okręgach, PGR-ach czy gospodarstwach rybackich. Jest to płoć, sandacz, karp, leszcz, szczupak, amur — niezwykle pożyteczna ryba, oczyszczająca wody z nadmiaru roślinności, czy też węgorz sprowadzany z Francji, jako że o własnych siłach przez zasmrodzony Bałtyk z Morza Saragassowego już nie przepłynie.

Wszystkie rzeki Okręgu Legnicko-Jeleniogórskiego leżą w dorzeczu Odry. Każda niemal z nich ma swoich etatowych trucicieli. Kaczawa — POM i Mleczarnię w Złotoryi, Czarna Woda — Mleczarnię w Chojnowie, Skora — Winiarnię, „Dolpakart", POM i „Dolzamet" w Chojnowie, zaś obie ostatnie po połączeniu stanowią kanał ściekowy HM „Legnica" i „Legmetu". Dalej: Szprotawka i Szprota — Zakłady Roszarnicze w Radwanicach, Zimnica, będąca martwą na całej długości — Staw Osadowy „Gilów". Elektrociepłownię, Zakład Doświadczalny „Cuprum", Lubińską Gazownię.

Wędkarze nie są w stanie, przy najlepszych nawet chęciach, uchronić tych wód przed zniszczeniem. Sporadycznie egzekwowane kary od zakładów przemysłowych nie pokryją nawet cząstki rzeczywistych strat. Nie są bowiem do określenia przez najtęższych nawet ekspertów.

WYGINIĘCIE życia biologicznego w akwenach wywoła jednak nie tylko smutek wędkarzy. Wywoła też nieobliczalne skutki ekologiczno-gospodarcze, bowiem każdy element przyrody jest osobliwym regulatorem całości procesów w niej zachodzących. Nie poznając nawet dokładnie wszystkich mechanizmów natury, nauczyliśmy się już ją niszczyć...

Fot. — Archiwum

JESZCZE ROCZEK...

ZYGMUNT ŁUSZCZ

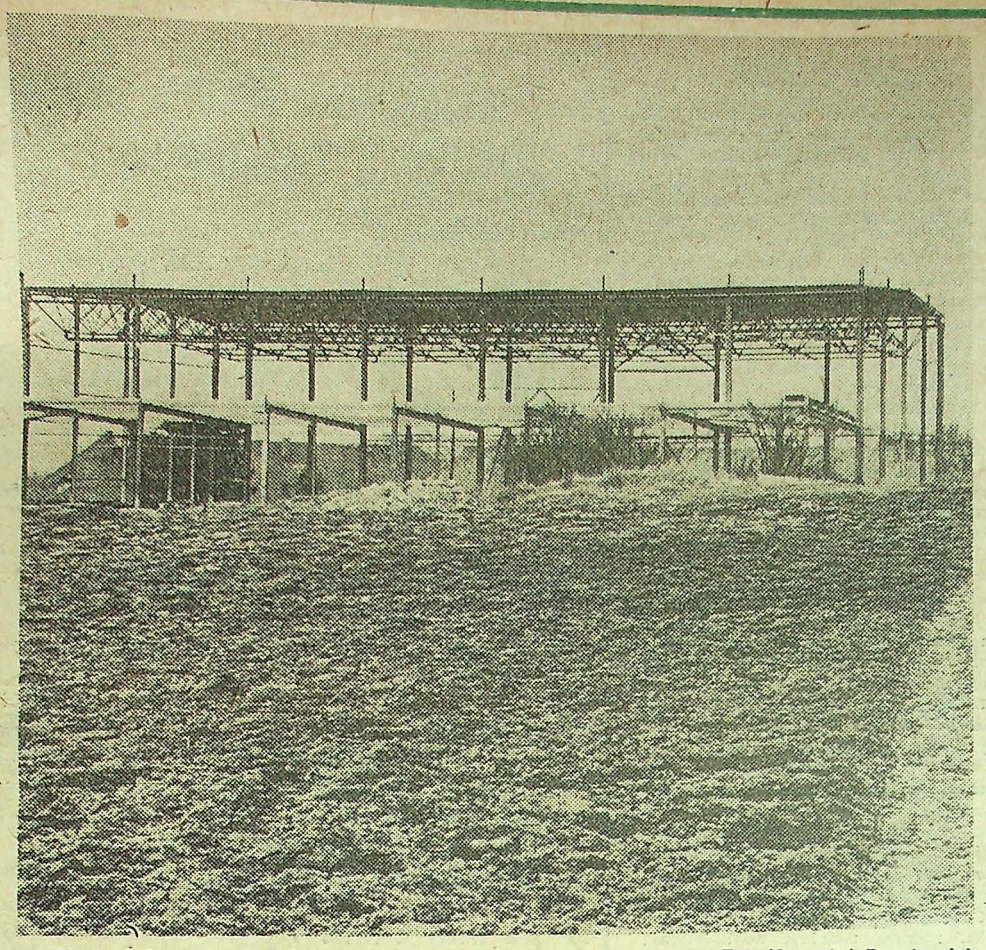

Na tę halę trzeba będzie jeszcze długo poczekać. Fot. Krzysztof Raczkowiak

BOKS OKS niemal od początku swego istnienia zawsze miał swoich gorących zwolenników i przeciwników. Jedni podkreślali męskość tego sportu, drudzy szkodliwość dla zdrowia. Toczyły się i toczą nadal gorące dyskusje. Niezależnie od sporów, występy pięściarskie cieszą się olbrzymią popularnością, a sale z reguły wypełnione są po brzegi.

Każde niepowodzenia i okresowe trudności wywołują duże zaniepokojenie. Tak też się stało pod koniec roku ubiegłego, kiedy to w legnickim światku rozpętała się prawdziwa burza. Wywołała ją decyzja o utworzeniu w stolicy województwa stałej sceny teatralnej. Z pomieszczeń starego ratusza zaistniała potrzeba wyprowadzenia Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego oraz Wojewódzkiego Domu Kultury. Znaleziono jedyne miejsce nadające się do zlokalizowania tych jednostek — dawny teatr żydowski imieniem G. Dua przy ulicy Leńskiego. Szybko przystąpiono do remontu i przystosowania obiektu do nowych potrzeb. Cały szkopuł w tym, że trzeba było usunąć poprzedniego użytkownika — sekcję bokserską Miedzi Legnica.

Po likwidacji teatru obiekt przejął w użytkowanie „Legmet" i przeznaczył go na potrzeby bokserów, nad którymi sprawuje opiekę. Pomieszczenie, w miarę możliwości, przystosowano do nowych wymogów, powstały magazyny, pomieszczenia klubowe i klubowa kawiarenka. Zawodnicy trenowali wprawdzie w trudnych warunkach ale nie było źle. Na scenie zainstalowano na stałe ring i przeprowadzano na nim sparringi oraz rozgrywano mecze. Zarówno zawodnicy, działacze jak i kibice przyzwyczaili się do starej „budy" i trudno im było pogodzić się z koniecznością szybkiego jej opuszczenia, zwłaszcza że prawdę powiedziawszy nie wiedzieli dokąd mają się przenieść.

Nie negowali słuszności podjętych decyzji. Rozumieli, że miasto nie żyje samym boksem. Kogo tylko mogli alarmowali i szukali instytucji, które stworzyłyby im odpowiednie warunki do rozgrywania spotkań, a szczególnie prowadzenia pracy szkoleniowej. Słusznie też podkreślali, że nie można dopuścić do zmarnowania wieloletniego dorobku. Drużyna w ostatnich latach poczyniła duże postępy. Po awansie do II ligi już w pierwszym sezonie zdobyła mistrzostwo grupy i walczyła w Krakowie o awans do ekstraklasy. Mało brakowało, a weszłaby do I ligi. Nie należy przy tym zapominać o zaawansowanej pracy z rezerwami, juniorami i młodzieżą. W tej sytuacji pozbawienie możliwości prowadzenia pracy wywołało duże zdenerwowanie i zamieszanie.

Koniecznością stało się znalezienie odpowiednich sal, które zrekompensowałyby straty wynikające z opuszczenia obiektu przy Leńskiego. Rzecz o tyle trudna, że Legnica od dawna boryka się z olbrzymimi trudnościami lokalowymi, w tym również w dziedzinie sportu. Działania władz, dopingowanych przez zaangażowanych działaczy klubu i sekcji, doprowadziły w końcu do tymczasowego załatwienia sprawy — znalezienia sal treningowych i miejsca na rozgrywanie zawodów.

Rozgrywki o Puchar Polski zaczęto od sali kina „Kolejarz" przy ulicy Łąkowej, w którym przed laty odbywały się mecze bokserskie. Spotkano się bowiem z przychylnym stanowiskiem dyrekcji Domu Kultury ZZK, która wyraziła zgodę na wejście bokserów do obiektu i ustawienie na stałe ringu. Przed spotkaniami montuje się dodatkowo liny i słupki, a sam ring zmontowany jest na stałe i służy nie tylko bokserom, ale także wykorzystywany jest, jako estrada, przy różnych imprezach rozrywkowych. Dzięki pomocy Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych udało się bardzo szybko przygotować zaplecze — szatnie i natryski. Prace wykonali legniccy kolejarze. Sala kinowa pomieści wprawdzie mniej widzów niż ta przy Leńskiego, ale warunki oglądania zawodów są znacznie lepsze.

Najwięcej kłopotów sprawiło znalezienie sal treningowych. Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki nawiązał kontakty z filią Politechniki Wrocławskiej i w imieniu klubu podpisał umowę na korzystanie z sal przy ulicy Batorego. Początkowo były z tym duże trudności, gdyż bokserzy mogli trenować jedynie w małej salce (18 x 9 metrów) bez szatni, umywalni, natrysków. Duża sala, posiadająca urządzenia towarzyszące, była w remoncie. W momencie zbierania materiałów remont był na ukończeniu i obecnie pięściarze mogą już chyba korzystać z obu sal.

Na tym nie zakończono szukania skutecznych metod rozwiązania sprawy. Bokserom udostępniono salę przy ulicy Głogowskiej. trzy razy w tygodniu (wtorki w godzinach 8-13.30, czwartki 8-14 i piątki 8-15.30) pięściarze mogą tam trenować, a ponadto zapewniono im możliwość korzystania z sauny. Wszelkie koszty związane z wynajmem sal pokrywają sportowe władze miejskie.

Tak więc udało się w końcu zapewnić sekcji Miedzi godziwe warunki do treningów i rozgrywania zawodów. Ruszono wreszcie także z zakończeniem montażu sali sprowadzonej z NRD z myślą o potrzebach klubu. Wszystko wskazuje na to, że ciągnąca się od dawna sprawa zostanie w końcu sfinalizowana. Generalny wykonawca — Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego Nr 1 oświadczył, że zrobi wszystko, aby obiekt przekazać do użytku jeszcze w roku bieżącym. Zmieszczą się tam nie tylko bokserzy, ale również przedstawiciele pozostałych sekcji przyszłego administratora obiektu — legnickiej Miedzi.

BOKS

krótko

W Legnicy powołano Wojewódzki Sztab Olimpijskiego Alertu Młodzieży Moskwa 80. Na jego czele stanął wiceprzewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej — Wiesław Uchański. Na pierwszym spotkaniu omówiono główne założenia akcji, która zainaugurowana zostanie 6 bm. o godzinie 10 na lubińskim sztucznym lodowisku. W dniu tym nastąpi wojewódzka inauguracja alertu olimpijskiego, a następnie rozegrane zostaną zimowe igrzyska szkół przyzakładowych i rolniczych.

★

W niedzielę, 6 marca, w hali przy ulicy Słowiańskiej w Głogowie zakończona zostanie pierwsza eliminacja o wejście do II ligi w siatkówce drużyn męskich. W turnieju tym, trwającym od środy, województwo legnickie reprezentuje zespół Chrobrego Głogów. Oprócz gospodarzy w imprezie uczestniczą: Odra Wrocław, Stal Nysa, AKS Strzegom i Budowlani Słupca. Do dalszych rozgrywek awansują dwie pierwsze drużyny. Dalsze eliminacje są dość skomplikowane. Aby znaleźć się w II lidze trzeba będzie przebrnąć przez półfinały (4 grupy po 4 zespoły) i finały (2 grupy po osiem drużyn). Dopiero z grup finałowych po dwie drużyny awansują do II ligi.

W tym samym czasie co siatkarze w Ostrowie Wielkopolskim walczą siatkarki SZS AZS-Głogów. Ich przeciwniczkami są mistrzowie województw: kaliskiego, jeleniogórskiego, wałbrzyskiego i wrocławskiego.

★

Jako pierwsi w zagłębiu miedziowym wiosenny sezon piłkarski zainaugurują drużyny ligi juniorów starszych. W niedzielę, 6 marca, dojdzie do następujących pojedynków: Miedź Legnica — Chrobry Głogów, Zagłębie Lubin — Cement Raciborowice, Górnik Polkowice — Konfeks Legnica, Kuźnia Jawor — Chojnowianka, GKS Żukowice — Odlewnik Gromadka, Stal Chocianów — Zamet Przemków.

★

W meczach o mistrzostwo II ligi piłki ręcznej mężczyzn Chrobry Głogów dwukrotnie przegrał z Włókniarzem Pabianice 21:22 i 19:23. W obu meczach najwięcej bramek dla gospodarzy zdobyli Sosiński i Kaminiarz — po 8.

★

Walczące w finale A I ligi tenisa stołowego zawodniczki Zagłębia Lubin dwukrotnie pokonały po 8:2 Pogoń Siedlce. W obu spotkaniach punkty dla Zagłębia zdobyły: Przygoda — 6, Zamiela i Mioduszewska — po 4 oraz para Przygoda — Zamiela — 2. W najbliższą niedzielę dojdzie we Wrocławiu do derbów dolnośląskich, w których zmierzą się Odra Wrocław i Zagłębie Lubin.

★

W rozegranym w Żaganiu biegu przełajowym na dystansie 10 km drugie miejsce, w czasie 27:34,6, zajął zawodnik Zagłębia Lubin Ludwik Hapel, ustępując tylko Pierzynce z Wisły Kraków.

★

Pięściarze zakończyli pierwszą rundę spotkań o Puchar Polski. W ostatnich spotkaniach drużyny Zagłębia Lubin i Miedzi Legnica walczyły na ringach w Gdańsku i Jastrzębiu, przegrywając swoje pojedynki. Zagłębie uległo Wybrzeżu Gdańsk 6:3, a Miedź wysoko przegrała 2:18 z GKS Jastrzębie. Na półmetku w znacznie lepszej sytuacji znajdują się lubinianie. W grupie II zajmują oni wspólnie z Moto Jelcz Oława pierwsze miejsce i wyprzedzają Zawiszę Bydgoszcz i Wybrzeże Gdańsk. Bokserzy legniccy — walczący w grupie VIII — znaleźli się na trzecim miejscu za GKS Jastrzębie i Metalem Tarnów, a przed Motorem Lublin.

W niedzielę, 6 marca, pierwsze mecze rewanżowe. Miedź zmierzy się na własnym ringu — sala kina „Kolejarz" przy ulicy Łąkowej o godzinie 11 — z Metalem Tarnów, natomiast Zagłębie czeka wyjazd do Bydgoszczy na spotkanie z Zawiszą.

★

Młodzi ciężarowcy Legrolu Legnica udanie zainaugurowali swoje występy w dolnośląskiej lidze juniorów. W pierwszym rzucie rozgrywek zajęli w Cieplicach pierwsze miejsce, wyprzedzając Agrosudety Jelenia Góra i LZS Chrostnik. Podczas zawodów legniczanin Krzysztof Grabowski w wadze koguciej pobił rekord Zagłębia miedziowego w podrzucie rezultatem 117,5 kg.

(Z Ł.)

TEMATU CIĄG DALSZY

„CO POD LADĄ?"

Oddział Terenowy WSS „Społem" w Legnicy wyjaśnia: „Z treścią artykułu zapoznaliśmy się bardzo szczegółowo i dokładnie. Pewne fakty, które opisano, były dla nas pewnym zaskoczeniem, gdyż dotychczas bowiem zasadniczo uchybień tych nie stwierdzaliśmy przez własną dość surową kontrolę. Zważywszy jednak, że sprawa dotyczyła końca III i IV kwartału 1976 roku, kiedy to notowaliśmy znaczne wahania rynkowe, szczególnie w dostawach towarów do detalu, braków w zatrudnieniu i związaną z tym znaczną nerwowość w pracy placówek handlowych. Fakty te musieliśmy wziąć pod uwagę analizując wasz artykuł. Nie negujemy jego treści, uważamy jednak, że gdyby istniała możliwość nawiązania z „Konkretami" kontaktu przed opublikowaniem artykułu, wiele spraw można było wyjaśnić. Niemniej, na podstawie publikacji przeprowadzono z zainteresowanymi rozmowy wytykając im niewłaściwą pracę i niejednokrotnie dość swobodne traktowanie podstawowych obowiązków w handlu, m.in. nieaktualne książeczki zdrowia, braki cen na towarach itp.

W naszym odczuciu ważna jest ta część publikacji, w której wytknięto braki w sklepach podstawowych artykułów, co często wynikało z winy załóg. Branżyści naszego oddziału zostali zobowiązani do ścisłego kontrolowania zaopatrzenia sklepów, zwłaszcza w artykuły podstawowe i ogólnie dostępne w hurcie. W efekcie publikacja jest dla nas sygnałem, że w przedsiębiorstwie jeszcze nie wszystko zostało zrobione. Uważamy, że treść artykułu, jakkolwiek może dość przykra dla nas, pomogła w zlikwidowaniu pewnych nieprawidłowości w pracy sklepów.

Dyrektor
ILDEFONS GÓRNIAK

„NA DZIKO"

Po opublikowaniu felietonu pt. „Na dziko" otrzymaliśmy list z Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Przemysłu Ciężkiego. Przypomnijmy — w tekście mowa była o pawilonie handlowym, którego budowę zakończono już w październiku ubiegłego roku i który stoi niezagospodarowany, ponieważ inwestor i budowniczy, wspomniane wyżej PBMPC, z sobie tylko znanych powodów, zapomniało o zapewnieniu w nim odpowiednich warunków BHP-powskich i sanitarno-epidemiologicznych.

Odpowiadamy na postawiony w liście zarzut główny, iż twierdzenie zawarte w tytule, jakoby budowa była prowadzona na dziko, jest nie sprawdzone i bezpodstawne.

Zgadzamy się z tym całkowicie, zwracając jednak uwagę autorów, iż na końcu tytułu postawiliśmy pytajnik. Oznacza to w ogólnie przyjętych zasadach pisowni języka polskiego pytanie: czy budowa była prowadzona na dziko? nie zaś — budowa była prowadzona na dziko! — jak nam się sugeruje w liście.

Dlaczego jednak użyliśmy w ogóle takiego zwrotu? Ponieważ inwestycja wykonywana zgodnie z projektem typowym, a nie nadająca się do momentalnego po jej zakończeniu wykorzystania zgodnie z przeznaczeniem, musiała być prowadzona albo niezgodnie z projektem, albo w sposób beztroski, co w obu przypadkach nie wystawia dobrego świadectwa PBMPC.

Chcemy również zwrócić uwagę na fakt, naszym zdaniem dość istotny: poprawki wykonuje się lub przynajmniej powinno się wykonywać już od października, a trwać mają do końca lutego. Jest to pięć miesięcy. Znowu wnioski — albo są one poważne, bo pięć miesięcy to jednak kawał czasu, albo — jeśli błahe — kreska dla przedsiębiorstwa.

Miło nam, iż PBMPC reaguje na krytykę szybko, miło również przeczytać zapewnienie, iż obiekt rozpocznie działalność 1 maja. Życzymy tego i przedsiębiorstwu i mieszkańcom okolicznych hoteli robotniczych, których interwencje były bezpośrednim powodem ukazania się felietonu.

Zasadnicza Szkoła Budowlana Kombinatu Budownictwa Ogólnego

w Lubinie, z siedzibą w 59-321 Księginice, woj. Legnica, tel. 483-94

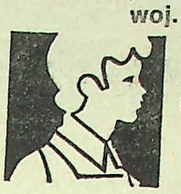

OGŁASZA ZAPISY

młodzieży męskiej do klas I na rok szkolny 1977/78

w zawodach:

— MURARZ,
— BETONIARZ-ZBROJARZ,
— CIEŚLA BUDOWLANY,
— MALARZ BUDOWLANY,
— MONTER WEWNĘTRZNYCH INSTALACJI BUDOWLANYCH.

Nauka trwa 2 lata.

Warunki przyjęcia do szkoły:

- podanie i życiorys (własnoręcznie napisane),
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
- wiek 15—17 lat,
- metryka urodzenia (do wglądu),
- świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do wybranego zawodu,
- trzy fotografie,

Uczniowie zamiejscowi mają zapewnione miejsce w internacie, a posiadający trudne warunki materialne otrzymają zapomogi. Po ukończeniu szkoły absolwenci zatrudnieni są na terenie zagłębia miedziowego, na budowach Lubina, Legnicy i Polkowic oraz mogą ubiegać się o przyjęcie do technikum budowlanego (trzyletniego) na terenie całej Polski.

Szkoła nie prowadzi egzaminów wstępnych; o przyjęciu decyduje kolejność złożonych dokumentów (wymienione wyżej), które należy przesłać na adres szkoły.

DYREKCJA SZKOŁY

61-k

Naczelnik Miasta Chojnowa

zatrudni natychmiast

— **KIEROWNIKA MUZEUM W CHOJNOWIE.**

Wymagane wykształcenie wyższe kierunkowe.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.

139-k

Serdeczne życzenia z okazji Dnia Kobiet

SWOIM KLIENTKOM

składa

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego

w Legnicy

zapraszając do naszych sklepów:

— **Legnica — sklep „Modna Pani", ul. Złotoryjska; sklep przy ul. Wrocławskiej 33;**
— **Lubin — aleja Niepodległości (Jamniki);**
— **Złotoryja — ul. Nowotki 6;**
— **Jawor — Rynek 6;**
Głogów — ul. Wolności.

140-k

Wszystkim, którzy oddali ostatnią przysługę

Mariuszowi Kościelnemu

oraz okazali współczucie rodzicom, serdeczne podziękowania składa

RODZINA

20302-g

Ocalić od zapomnienia

Dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 1 im. Jana Wyżykowskiego w Polkowicach prosi mieszkańców miasta i okolic o ofiarowanie pamiątek z czasów II wojny światowej. Mogą to być mundury, odznaczenia, listy, fotografie, dokumenty, kartki żywnościowe i ubraniowe, gazety, wspomnienia pisane własnoręcznie itd. Pamiątki te posłużą do utworzenia izby pamięci narodowej.

OGŁOSZENIA DROBNE

PRZYJMĘ fryzjerkę na dział damsko-męski. Danuta Respond, Lubin, ul. Odrodzenia 36. 20301-g

MIESZKANIE kwaterunkowe, 2 pokoje, kuchnia, łazienka — Wrocław, zamienię na podobne w Lubinie. Szczegółowe oferty w redakcji. 20303-g

TAJNY FRONT

(4)

Opracował:

JAN WORKOWSKI

WDWADZIEŚCIA pięć lat po zakończeniu wojny policja szwedzka ujawniła część akt dotyczących przygotowywanej przez Niemców napaści na Szwecję. Przy tej okazji gazeta „Aftonbladet" opublikowała cztery artykuły, z których Szwedzi w 1969 r. dowiedzieli się, że z ich kraju w czasie drugiej wojny światowej prowadził przeciwko Niemcom skuteczną działalność wywiad polski, że Polacy w tej walce współdziałali w Sztokholmie z wywiadem japońskim. Opisywanym wówczas w prasie „człowiekiem, który uratował Szwecję" był oczywiście major Michał Rybikowski. Szwedów najbardziej interesowała jego akcja, która zapobiegła inwazji Niemców na ich kraj.

Z opisu bohaterskich czynów Michała Rybikowskiego w Rzeszy i w krajach okupowanych Szwedzi wyczytali wtedy w prasie, że z polskim wywiadowcą ściśle współpracowała nie tylko piękna Szwedka Frey Rose, która z gestapo dostarczyła Rybikowskiemu wszystkie zakonspirowane punkty zbiorcze Niemców w wieku wojskowym w Sztokholmie, lecz także panna Majken, zatrudniona jako biuralistka w centrali międzymiastowej, pani Edit z zamożnej rodziny dentysty, córka hrabiego Czernina, dawnego męża stanu w Cesarstwie Austro-Węgierskim, pani Brita ze znanej w Szwecji rodziny hrabiowskiej, mądra, przebiegła, towarzyska i bogata Szwedka Ebba Townsend wdowa po Amerykaninie, posiadająca kilka luksusowych domów willowych nad morzem, z których korzystała placówka wywiadu polskiego, markiza Lagergen, z której usług Rybikowski korzystał raczej ostrożnie, gdyż za często wyjeżdżała do Berlina.

Największy pożytek major Rybikowski miał jednak z Dunki Margit pracującej w duńskiej firmie produkującej wyroby metalowe, mającej z racji pracy duże możliwości częstych wyjazdów z Kopenhagi do Sztokholmu, gdzie mieściła się filia tej firmy. Współpracowały także z polskimi wywiadowcami Norweżka Agni Krein oraz Margit Sachs, młoda i ładna kobieta pracująca w Sztokholmie w jednym z wielkich biur okrętowych. Odważna i zawzięta dziewczyna z polecenia Rybikowskiego stała na czele grupy sabotażowej, która na rozkaz polskiego majora przedłużała, opóźniała lub komplikowała odpłynięcie statków szwedzkich i niemieckich z aparaturą elektrotechniczną z miedzią elektrolityczną uszlachetnioną stalą, z łożyskami tocznymi płynącymi ze Szwecji do Rzeszy a stąd do niemieckich fabryk zbrojeniowych. Margit Sachs nigdy nie żądała wynagrodzenia motywem jej współpracy była pasja działania przeciwko Niemcom.

Te akcje wywiadu polskiego były konsultowane z wywiadem brytyjskim w Szwecji i wywiadem japońskim na Europę. Gen. Makato Onodera w swojej ambasadzie traktował Rybikowskiego jak doradcę. Często też dzielił się informacjami dotyczącymi Polski ze spotkań poufnych, jakie odbywał z przedstawicielami wywiadu niemieckiego. W 1942 r. przekazał Rybikowskiemu wiadomość, że Niemcy wykonali wyrok w Berlinie na Rudolfie von Schelihe, który w latach 1937-1942 był dyplomatą ambasady niemieckiej w Warszawie i zajmował się w tym czasie działalnością wywiadowczą. Gestapo aresztowało go za współpracę z wywiadem radzieckim. W śledztwie Rudolf von Scheliha (pochodzący jakoby ze śląskich Szeligów) całą winę miał zrzucić na Polkę Magdę, która współpracowała w Warszawie z wywiadem niemieckim.

Niebawem do ośrodka wywiadu polskiego w Sztokholmie, którym kierował Rybikowski dotarł z Polski meldunek, w którym poinformowano majora, iż znana przed wojną w warszawskich salonach dorodna hrabianka Magda, skoligacona z rodami książęcymi i arystokracją, która przed wojną kształciła się za granicą i przeszła jednocześnie gruntowne przeszkolenie wywiadowcze w szkole Abwehry — na mocy wyroku sądu podziemnego została rozstrzelana w podwarszawskich lasach.

Po wpadce placówki wywiadu polskiego w Berlinie, zakamuflowanej w poselstwie mandżurskim, major Michał Rybikowski nadal wyjeżdżał do Rzeszy, mimo że już wtedy był poszukiwany przez Niemców. W 1942 r. na berlińskiej ulicy niespodziewanie spotkała go znajoma z pociągu, Niemka Berta Heinicke, zdolna agentka Abwehry, która orientowała się w działalności Rybikowskiego w Rzeszy, ale nigdy go nie wydała. Berta pracowała w wywiadzie niemieckim przy sporządzeniu fotokopii i mikrofilmów. Znała więc personalne rozgrywki między Abwehrą, wywiadem zagranicznym SD i gestapo. Obawiając się zemsty ze strony tajnej policji niemieckiej, gdyż za dużo już wiedziała o machinacjach wywiadu niemieckiego — zaoferowała Rybikowskiemu współpracę z prośbą, aby za tajne informacje ukrył ją gdzieś w Szwecji.

Polski wywiadowca obawiał się Berty, uważał on bowiem, że może to być zwykła prowokacja ze strony Abwehry. Wkrótce Berta dała dowód lojalności wobec Polaka. Podczas kolejnego spotkania Niemka przekazała Rybikowskiemu negatyw filmu ważnych dokumentów z kancelarii Himmlera i szefa Urzędu IV (gestapo) RSHA Heinricha Müllera. Umówili się, że w najbliższym czasie spotkają się w Sztokholmie.

Niebawem major Michał Rybikowski otrzymał list. Berta Heinicke zawiadomiła go, że przebywa w Szwecji i oczekuje majora przy wiatrakach w skansenie koło Sztokholmu. Na szczęście korespondencja ta przyszła na adres Polaka o dzień za późno. Nazajutrz policja szwedzka przy wiatrakach w skansenie znalazła ciało zastrzelonej kobiety.

W końcowej fazie wojny Michał Rybikowski dał się porządnie we znaki Kriegsmarine. Siatka agentek, którymi kierowała Margit Sachs z biura okrętowego, mogła także swobodnie poruszać się w portach szwedzkich, gdzie Niemcy załadowywali skrzynie z surowcem przeznaczonym na produkcję czołgów i samolotów. Rybikowski porozumiał się w tej sprawie z szefem wywiadu brytyjskiego attache morskim ambasady Wielkiej Brytanii w Sztokholmie. Na prośbę majora Anglicy zaopatrywali polskich wywiadowców w miny magnetyczne w kształcie kawałków węgla, które agentki i agenci Rybikowskiego wrzucali do węgla w portach szwedzkich. Z hałd czarne złoto wędrowało do ładowni okrętów. Potem w zależności gdzie palacz wraz z węglem wrzucił na łopacie do pieca minę, tam statek eksplodował. Najczęściej jednak wybuch następował na pełnym morzu. W ten sposób grupa sabotażowa majora Michała Rybikowskiego zniszczyła bardzo dużo statków, niemieckich, ale także i szwedzkich.

NIEDAWNO w Ottawie major Michał Rybikowski spotkał ambasadora Szwecji w Kanadzie. Powiedział on Polakowi: „Zasłużył pan na nagrodę ze strony naszego kraju i mógłby doświadczyć wielu honorów, gdyby nie te pańskie sabotaże. Gdyby nie posłał pan tylu szwedzkich statków na dno morza". No cóż major Rybikowski nie wybierał okrętów. Wiedział, że na statkach tych płynęła broń dla wroga jego kraju, i że statek taki trzeba było zniszczyć. Takie są prawa wojny.

W OPINII LEKARZA

GORĄCZKA

W jednym z ostatnich numerów „Przekroju" (20 lutego 77) ukazał się artykuł zatytułowany „Gorączka — najskuteczniejsza broń przeciw chorobie". Autor podpisany (jj) dowodzi w nim, że podwyższona temperatura jest zbawiennym lekiem we wszystkich chorobach infekcyjnych i dlatego należy dążyć nie do jej obniżenia, ale raczej do podwyższenia drogą ciepłych okładów, czy też nawet intensywnych ćwiczeń fizycznych.

Gorączka jest najbardziej pospolitym objawem wielu chorób, zwłaszcza u dzieci. Nie musi wcale świadczyć o ciężkości schorzenia, a stanowi po prostu odzwierciedlenie sił odpornościowych ustroju, przy czym zależności są tutaj bardzo skomplikowane, bowiem np. zupełny brak odporności może się objawiać zarówno wysoką gorączką, jak i obniżoną ciepłotą ciała.

Każdy z nas przy okazji grypy, czy którejś z dziecięcych chorób zakaźnych — świnki, odry itp. spotyka się prędzej, czy później z gorączkującym pacjentem. I jak w każdej chorobie, należy i tu zachowywać pewną dozę zdrowego rozsądku. Stan podgorączkowy mniej więcej do 38 st. C jest normalnym objawem choroby i tutaj nie trzeba na siłę zwalczać podwyższonej temperatury. Powszechnie stosowany lek przeciwgorączkowy jakim jest piramidon ma swoje, niekiedy bardzo poważne, chociaż na szczęście niezbyt częste, działanie uboczne i nie należy stosować go bez potrzeby.

Inaczej przedstawia się sprawa przy bardzo wysokiej temperaturze, a dotyczy to zwłaszcza dzieci i ludzi starszych (przy czym ci ostatni gorączkują rzadko, ale świadczy to z reguły o ciężkim przebiegu choroby). Wysoka gorączka sama w sobie, niezależnie od choroby, która ją powoduje, może spowodować u dziecka napad drgawek, z wytworzeniem trwałego uszkodzenia mózgu. Podawanie leków przeciwgorączkowych jest wtedy w pełni uzasadnione. Lekarze amerykańscy stosują często oziębianie ciała poprzez chłodne kąpiele. Nie polecam stosowania tego sposobu na własną rękę, ale nie należy się dziwić, jeżeli spotkamy się z takim leczeniem w warunkach szpitalnych.

Gorączka, poprzez wzrost przemiany materii, może również obciążyć nadmiernie krążenie. Z tego powodu stosowanie ćwiczeń fizycznych w tych stanach jest nonsensem. Każdy chory gorączkujący powinien leżeć w łóżku. Znane są przypadki, kiedy trening u sportowców w czasie grypy, czy też wkrótce po niej doprowadzał do ciężkiej niewydolności serca.

Dlatego też każdemu mocno gorączkującemu, zwłaszcza dziecku, powinno się natychmiast podać piramidon, który powinien się znajdować w każdej domowej apteczce. Poza okresem początkowych dreszczy, kiedy choremu jest zimno i potem przy spadku gorączki, kiedy występują obfite poty, nie należy pacjenta zbyt szczelnie okrywać. Dobre działanie mają napary z kwiatu lipowego (polecam tilia — fix, preparat do parzenia ekspresowego) i sok z malin.

Oczywiście, że postępowanie takie należy traktować jako pierwszą pomoc. Każdego gorączkującego, szczególnie dziecko, powinien zbadać lekarz.

KRZYSZTOF STAWIK

POROZMAWIAMY JUTRO

Już się panowie do tego Dnia przyzwyczaili,
Jak przychodzi ten Dzień, to panowie robią się mili,
Sami pichcą śniadanie w tym Dniu,
Przynoszą do łóżka
I całują w główkę,
(Z wyjątkiem tych panów, oczywiście,
Którzy w tym czasie mają akurat trzydniówkę...)
Potem panowie golą się staranniej, niż zwykle,
Biorą najlepszy krawat,
Kładą najczystszą koszulę
I, wychodząc, od drzwi jeszcze uśmiechają się nienaturalnie
To znaczy — czule.
Usiłują być nagle grzeczni,
Szarmanccy,
Samych ich zresztą bawi ta rola —
W tramawaju ustępują miejsca wszystkim kobietom,
Nawet tym, co na razie jadą tylko do przedszkola.
A „na zakładzie pracy"
Wszyscy mężczyźni w tym Dniu wyglądają jak nie — Polacy.
Wszyscy wysztyftowani,
Oddęci.
Oddęty dyrektor,
Oddęty główny księgowy,
Oddęci inspektorzy,
Oddęci referenci...
Jeden tylko przewodniczący zakładowej rady
Biega po całym zakładzie roztrzęsiony
I blady,
Bo brak mu dwóch goździków i trzech tabliczek czekolady
I pędząc korytarzem pustym pod nosem mruczy sobie:
„Szlag by to trafił:
Diabli nadali ten cały Dzień Kobiet".

Pewna pani — żona, matka dzieciom, i jeszcze na dodatek kierownik „nad" kilkudziesięcioma innymi paniami — twierdzi, że bardzo lubi Dzień Kobiet i to wcale nie dlatego, że dostaje wówczas kwiatki, czekoladki i spotyka wokół samych nadnaturalnie uprzejmych panów. Gdy zbliża się ósmy marca, pani owa, mawia z przewrotnym błyskiem w oku: — Dobrze im tak! Panom — znaczy. Nikt bowiem nie sprawia jej większej radości, jak mężczyźni właśnie, którzy z rozwianym włosem, błędnym spojrzeniem, biegają po sklepach z upominkami, pokornie stoją w tasiemcowych kolejkach, szukają prezentów, którymi mogliby na cały najbliższy rok wykpić się od twórczego, choć mało atrakcyjnego udziału w domowych zajęciach, uspokoić własne sumienia (które, trzeba przyznać, nie narzucają się zbytnio swym właścicielom) i zapewnić sobie poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Można tę panią zrozumieć, bo rzeczywiście raduje serce widok kilkudziesięciu panów stojących w tym Dniu w kolejce po kwiatki i doświadczających wzruszeń i rozterek znanych na co dzień ich żonom: „starczy dla mnie, czy nie starczy?" Owa pani usiłuje wprawdzie także twierdzić, że też by chętnie stanęła w ogonku po kwiatki, zamiast po chleb i masło w sobotnie popołudnie, zaraz jednak sama wycofuje się z tych marzeń, jakby w obawie, że są one zbyt wyuzdane...

A przecież naprawdę niełatwo jest być w Dniu Kobiet:
...Chodzi człowiek,
Po wystawach człowiek zerka,
Znów to samo:
Puderniczka?
Bombonierka?
Para pończoch?
Sztuczne perły?
Kombinacja?
(To ostatnie nam odpada w pewnych sytuacjach)
Na bluzeczkę jakiś jedwab?
Albo setka?
Książka (jeśli nie analfabetka)
Jakiś koszyk upleciony z resztek słomy z jasnych łanów?
I to z grubsza byłoby już wszystko proszę panów...

I jeśli któremuś z panów zdarzy się, że od kilku czy kilkunastu lat ma ciągle tę samą panią do obdarowywania i czczenia ósmego marca, wpada w panikę. Ale poeta jest na posterunku i podpowiada:

...Gdybyś się rozejrzał lepiej po fantazji łące,
To prezenty dla swych kobiet
Miałbyś wręcz urzekające.
Nie chcę ja być gołosłownym moi mili,
Weźmy choćby taki prezent:
Kilo motyli.
Śliczne toto, no i tania rzecz szalenie,
A w dodatku nie wrażenie robi na kobiecie,
Ale — nadwrażenie!
Przynosimy je w plecaku
Albo w słoju
I solenizantce wypuszczamy, sto lat, sto lat w jej pokoju
...Panów teraz intryguje oczywiście,
Gdzie sprzedają te motyle?...
Otóż właśnie
Z tym jest kłopot,
Każdy musi z was, kotusie, te motyle łapać osobiście.

Tenże poeta, mężczyzna (!), obserwując wytrwale rodzaj ludzki, poczynił spostrzeżenia, które, choć może niezbyt odkrywcze, świadczą o nim nie najgorzej. Bo są przecież i tacy — też mężczyźni — co do dziś nie zdołali zauważyć, że:

W każdej dotychczasowej erze
Mężczyzna wobec kobiety zachowywał się nieco dziwnie.
Jak?
Jak to powiedzieć?
No, powiedzmy, jak eleganckie zwierzę.
Niby dbał o nią,
Ale przy tym opracował sobie taki precyzyjny system,
Że całe to dbanie nie było
(W intencjach przynajmniej)
Takie całkiem czyste.
Rano żonę do źródła gonił po wodę,
Mając na względzie jej urodę.
Żarna jej kazał trzeć w południe,
Niech trochę schudnie.
A wieczorem znów zmuszał ją do znoszenia na ognisko gałęzi
I klocy,
Żeby jej za zimno nie było w nocy...

Podejrzanie jednak brzmią postulaty, pod rozwagę publiczną poddawane, mimo, że z poprzednich wywodów logicznie wynikają. Żadna chyba pani, znająca choć trochę panów, nie jest w stanie uwierzyć w absolutną szczerość intencji i brak jakichkolwiek ukrytych celów pana, który nawołuje:

My oraz nasze kobiety
Łączmyż się w jakieś duety!
Na przykład — Duo-Szczotka.
(Panowie, nie róbcie ze mnie wyrodka!)
Ten duet pozwoli, moim zdaniem,
Dwukrotnie szybciej zamieść mieszkanie.
Podobną ma przyszłość Duo Froterka,
Duo Guziczek,
Duo Przepierka,
Duo Niedzielny do Barszczu Uszek,
I nawet Duo Placuszek.
Najbardziej jednak
(Tak między nami)
powinno się przyjąć zmywanie parami.
Niby to konkurencja domowa,
A jakże widowiskowa!
Zróbmyż mistrzostwa po jakimś czasie,
Gdzie,
W którym domu najlepiej zmywa się!

Jest to wizja tak piękna, że niejedna z pań już, już miałaby ochotę zawołać: to jest to!, a niejeden z panów jęknąć z rozpaczy na myśl o możliwości jej spełnienia, ale — na szczęście? nieszczęście? — Ludwik Jerzy Kern odkrywa karty. To nie żaden szlachetny poryw kazał mu nawoływać innych do pomocy paniom. Chodziło po prostu o to:

..Dziwny jest proszę panów świat,
Nie dla nas szczęścia tęcza —
Za ten nasz cały trud i wkład
Nikt Dniem się nam nie odwdzięcza...

Wie, jednak, że stoi na straconych pozycjach, więc od zuchwałych żądań całego Dnia dla mężczyzn, przechodzi do pokornej prośby

...Jak wam za dużo dać nam Dzień,
To dajcie choć — Godzinę.

Pani, której opinie posłużyły za pretekst do tych rozważań, zapoznawszy się z tą propozycją, zakrzyknęła gromko:
— Nigdy! Wolę sama zmywać naczynia i sprzątać mieszkanie. Niech on tylko pamięta o ósmym marca.
I chciałoby się trochę o kobiecej logice i konsekwencji pogwarzyć, ale dziś o paniach można tylko dobrze... No to porozmawiajmy jutro.

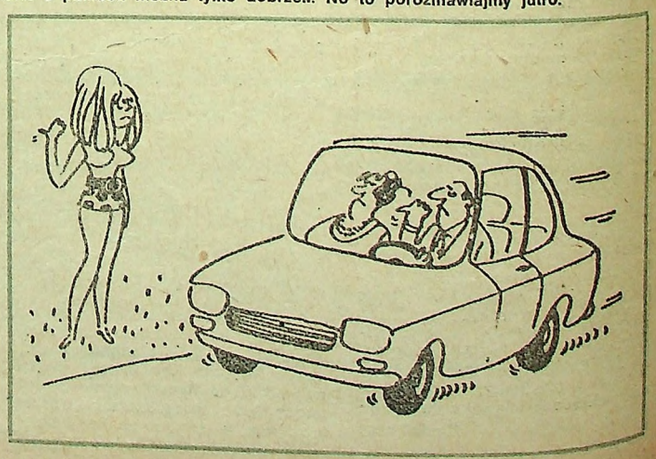

Tekst: Anna Stokrocka

PROGRAM TELEWIZYJNY ★ PROGRAM TELEWIZYJNY

4—10.III. 1977 r.

PIĄTEK

11.45 — „Słomkowy kapelusz" — film węg.
16.30 — Dziennik.
16.40 — Obiektyw.
17.00 — Pora na Telesfora.
17.30 — Lektury Pegaza.
17.45 — „Niedzielne dzieci" — film prod. polskiej.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Radość niejedno ma imię" — „Trudne powroty" — film fab.
22.00 — „Pamiętnik wychowawcy" — odc. III pt. „Kolorowe rysunki" — film ser. prod. włoskiej.
23.05 — Dziennik.
23.20 — „Ekran i życie" — „Za ścianą".

PROGRAM II

16.55 — „Pegaz".
17.40 — „Decyzje piętnastolatków".
18.40 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Turystyka i wypoczynek.
21.00 „Jutro sobota" — W teatrze.
21.45 — 24 godziny.
22.00 — Tajemniczy świat przyrody, „Ptaki".
22.45 — Jęz. rosyjski.

SOBOTA

8.30 — Teatr Sensacji: J. S. Znamierowski — „Honor bez motywów", cz. I.
10.30 — Studio 2.
10.35 — Piosenka na dobry początek.
10.45 — Dziennik.
10.50 — To lubię.
11.15 — Studio 2 — Nasz gość.
11.20 — „Talent" — Grażynę Łobaszewską przedstawia D. Michalski.
11.30 — „Byk na dachu" — Komediobalet — wg farsy Jeana Cocteau.
11.45 — „Gdzie diabeł nie może".
12.00 — Fred Astair — po raz pierwszy.
12.10 — Studio 2 — Nasz gość.
12.15 — Korespondenci dla Studio 2.
12.25 — „Przed obiadem" — odc. pt. „Ja twój żołądek" — film dok.
12.45 — Muzyka i dobre obyczaje.
12.55 — Śpiewa Arlena — piosenkarka francuska.
13.15 — Wrocław w kosmosie.
13.25 — Studio sport.
13.35 — Fred Astair — po raz drugi.
13.50 — Studio 2 — Nasz gość.
13.55 — Muzyczna korespondencja.
14.10 — „Mężczyzna z dwiema nimfami" — rozmowa z M. Pisarskim.
14.20 — „Sarisari" — „Świat zaginiony" odc. 1 „Tajemniczy płaskowyż", film dok.
14.50 — „Plagiaty muzyczne" — przedstawia Dariusz Michalski.
15.00 — II połowa meczu piłkarskiego o mistrzostwo I ligi.
15.50 — Fred Astair.
16.00 — Studio 2 — Nasz gość.
16.10 — „Cosmos 1999" — 3 odc. serialu science fiction — „Ostatni zachód słońca".
17.00 — Goście pana Zygmunta: May Britt.
17.15 — Śpiewa Narghita — piosenki orientalne.
17.35 — „5 minut z sercem" — przed kamerami Maria Łopatkowa.
17.45 — „Wszystko za wszystko" — kpt. K. Jaworskim.
18.45 — Dziś egzamin — przed doc. W. Pisarkiem zdają prowadzący S-2.
19.00 Dobranoc i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Studio 2 i co dalej.
20.35 — „Gwiazda" — George Baker Seleition — przedstawia dr Michalski.
20.50 — „Manix" — odc. pt. „Syn" — serial USA.
21.40 — „Przenikanie" — film.
22.00 — Nienapisana książka — przed kamerami B. Krzywobłocka.
22.05 — Fred Astair.
22.20 — Mistrzostwa świata motorowe na lodowym torze.
22.35 — Elżbieta Wojnowska w pr. Magdy Umer.
22.35 — Kino nocne „Żółty rolls royce" — film. ang.
1.00 — Przy tym można odpocząć — grupa „Ossian".
1.15 — Dziennik.
1.20 — Powtarzamy na życzenie widzów.

PROGRAM II

14.30 — „Złote wrota".
15.20 — Popołudnie podróży i przygody: cz. I „Po siedemnastu latach".
16.55 — Uśmiechy starego kina: „Antoś czyli Antoni Fertner".
18.00 — Telekino sprzed lat — „Pierścienie" — z serii „Czterej pancerni i pies".
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Zmiana wachty" — progr. estradowy.
21.45 — Studio sport.
22.45 — „Ostatni kurs" — z cyklu „Niebieski sygnał".

NIEDZIELA

7.45 — Studio sport.
9.00 — Dla najmłodszych widzów.
10.20 Antena.
10.45 — „Amundsen" — film dokum. z cyklu „Wielcy odkrywcy".
11.45 — Dziennik.
12.35 — „Zima w Żelazowej Woli".
13.05 — „Małpy człekokształtne".
13.35 — „Bajkowy koncert życzeń".
14.20 — „Biblioteka wawelska" — program Wiktora Zina.
14.40 — Losowanie Dużego Lotka.
14.55 — Teatr Komedii — Michał Wieliczkow „Tak piękne jak prawdziwe".
15.45 — „Tele-Echo".
16.45 — W starym kinie „Krew na piasku" — melodramat prod. USA.
19.00 — Wieczorynka.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Bajka dla dorosłych.
20.40 — „Dzień, w którym wypłynęła ryba" — komedia prod. grecko-angielskiej.
22.30 — Studio sport.

PROGRAM II

Blok Naczelnej Redakcji Programów Filmowych. Prowadzą: Ewa Wiśniewska i Stanisław Mikulski.
9.30 — „Rzeczpospolita Babska" — film prod. polskiej.
11.10 — „Być kobietą" — film radz.
12.40 — „Jak to z dziewczyną" — film prod. czeskiej.
13.35 — „Czterdziestolatek" — film prod. polskiej.
14.30 — „Prezent urodzinowy" — film prod. australijskiej.
15.30 — „To jeszcze nie wieczór" — film prod. radz.
16.30 — „Tajemnicze ogłoszenie" — odcinek z cyklu „Teatr w domu".
17.00 — „Lato Mirabelli" — film prod. amer.
18.00 — Studio sport.
19.00 — Wieczorynka.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Jeszcze jeden sposób" — film prod. czeskiej.
21.05 — „Z tamtej strony tęczy" — film prod. polskiej.
22.30 — Śpiewa Józefina Baker.

PONIEDZIAŁEK

16.30 — Dziennik.
16.40 — Obiektyw.
17.00 — Zwierzyniec.
17.55 — „Pan we fraku" — program rozrywkowy z udziałem Ludwika Sempolińskiego i Hanki Bielickiej.
18.10 — „Znaki szczególne" — odc. II, pt. „Rozbitek".
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Teatr TV. W. Azernikow „Trzeciego wyjścia nie ma". Wystąpią: Ignacy Machowski, Janusz Bukowski, Krystyna Kępińska i in.
21.55 — „Camerata".
22.30 — „Drogi pokoju".
22.50 — Dziennik.

PROGRAM II

15.35 — Jęz. niemiecki.
16.00 — Program dnia.
16.15 — „Trzy razy piosenka".
16.20 — „Naga nad miastem".
16.45 — „Intergrafia — 76" film dokum.
17.10 — „Trzy razy piosenka".
17.20 — „Sto pytań do Zofii Bystrzyckiej".
18.10 — „Tańczyć, tańczyć"... — reportaż z międzynarodowego konkursu tańca towarzyskiego.
18.30 — „Trzy razy piosenka".
18.40 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — XI halowe igrzyska z balladą — cz. I — program rozrywkowy.
21.10 — „Sam na sam z Jerzym Antczakiem".
22.20 — 24 godziny.
22.30 — XI halowe igrzyska z balladą" — cz. II.

WTOREK

11.30 — „Dzień, w którym wypłynęła ryba" — film grecko-ang.
16.30 — Dziennik.
16.40 — Obiektyw.
17.00 — Studio TV młodych.
17.40 — „Kółko i krzyżyk" — teleturniej.
17.55 — „Interstudio".
18.25 — „Komicy niemego ekranu" — fragmenty dawnych komedii filmowych.
18.50 — Radzimy rolnikom.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Lucjan Leuwen" — odc. I, ostatni.
22.20 — „Wszystko dla pań" — śpiewa Jerzy Połomski.
23.05 — Dziennik.

PROGRAM II

16.10 — Jęz. angielski.
16.40 — Program dnia.
16.45 — „Szukamy 100-procentowej kobiety" — teleturniej z udziałem Lidii Korsakówny, Moniki Warneńskiej, Magdaleny Ignar, Teresy Swetnik i Ireny Zarębskiej.
17.25 — „Próba ucieczki" — film prod. włoskiej.
18.20 — „Mam pomysł".
18.40 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — 24 godziny.
21.40 — „Godzina Barbary Kraftówny".
22.40 — Polski film dokumentalny: „Kobiety polskie".
23.15 — Jęz. niemiecki.

ŚRODA

16.30 — Dziennik.
16.40 — Obiektyw.
17.00 — „Co to jest?".
17.30 — Losowanie Małego Lotka.
17.55 — „Offenbachiada". Udział biorą: Agnieszka Kossakowska, Hanna Okuniewicz, Andrzej Bogucki i inni.
18.35 — „Skarby siódmego kontynentu" —odc. I pt. „Kwiaty w ogrodach Posejdona" — film franc.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Filmoteka Arcydzieł „Hamlet" — film prod. angielskiej. Reżyseria i rola główna: Laurence Olivier.
23.05 — Dziennik.

PROGRAM II

16.40 — Jęz. francuski.
17.15 — „Miejsce urodzenia".
17.45 — „Rozbitkowie" — odc. IV pt. „Garść złota".
18.10 — „Liga pięciu".
18.40 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Studio sport.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — „Powtórzenie na życzenie" — Charles Aznavour śpiewa nowe piosenki.
22.30 — Dialogi z przeszłością — „Życie miasta".
23.05 — Jęz. angielski.

CZWARTEK

11.30 — Film fabularny.
16.15 — TV inf. wydawniczy.
16.30 — Dziennik.
16.40 — Obiektyw.
17.00 — Ekran z bratkiem.
18.00 — Patrol.
18.20 — Eureka.
18.50 — Radzimy rolnikom.
19.00 — Dobranoc i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Teatr sensacji: J. S. Znamierowski: „Honor bez motywów" — cz. II pt. „Morderca się pomylił".
21.55 — Pegaz.
22.40 — Dziennik.

PROGRAM II

15.25 — Język rosyjski.
16.05 — Teatr TV: W. Azarnikow — „Trzeciego wyjścia nie ma".
17.25 — Ludzie nauki — Kazimierz Michałowski.
17.55 — Kto pyta nie błądzi — Struktura materii.
18.00 — Filmy animowane.
19.00 — Dobranoc i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Piosenki z ekranu — pr. TV CSRS.
21.10 — Sylwetki X Muzy — Barbara Połomska.
21.35 — 24 godziny.
21.45 — Jak nie powstała pierwsza polska komedia filmowa — pr. rozrywkowy.
22.20 — Język francuski.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

GWIAZDY MÓWIĄ

4—10. III. 1977 r.

Wierzymy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN 21.III.—20.IV.

Podejmujesz jednocześnie zbyt wiele spraw. Nie jest to takie złe, ale doświadczenie uczy, że gubisz się w nich po jakimś czasie. Więcej koncentracji. Nie idź za tą kobietą, bo będą przykrości. Zanosi się na dłuższy wyjazd, załatw rzeczy najpilniejsze.

BYK 21.IV.—20.V.

Dziwny to będzie tydzień. Dużo atrakcji i wyjątkowej satysfakcji, sporo wyrazów uznania, ale jednocześnie jakaś nuta gorzyczy, smutek i rozterki. W środę — czwartek list, który wyjaśni wiele spraw. Możesz liczyć na pomoc Panny.

BLIŹNIĘTA 21.V.—21.VI.

Unikaj zwierzeń w nowym otoczeniu. W domu wielka radość — nie wykluczony zysk z jakiejś gry liczbowej. Zastanów się czy warto ryzykować, najpierw dowiedz się jak najwięcej o tym kimś, kto ci przedstawi rzeczywiście atrakcyjną propozycję.

RAK 22.VI.—22.VII.

Za wiele ufasz swojemu wdziękowi i umiejętności „bycia". To ważne, ale nie na tym trzeba opierać swoją przyszłość. Poza tym pomyśl wreszcie poważnie o zabiegach Skorpiona, bo niewiele brakuje, a machnie ręką. A to by spowodowało wiele komplikacji.

LEW 23.VII.—23.VIII.

Jeszcze kilka takich rozmów, a będziesz wiedział wszystko to, co cię interesuje. Zrób szybki bilans swoich nie tak dawnych przedsięwzięć i zastanów się czy rzeczywiście o takie efekty ci chodziło. Wkrótce trudny orzech do zgryzienia, ale znajdziesz nadspodziewanie proste wyjście.

PANNA 24.VIII.—23.IX.

Wszystko co robisz opatrzyłeś kryptonimem „ściśle tajne", ale w tym tygodniu przekonasz się, że wszyscy o wszystkim wiedzą. W domu oczekują od ciebie większej inwencji i zainteresowania drobiazgami. Gwiazdy mówią o jakimś niebezpieczeństwie, bądź ostrożny za kierownicą.

WAGA 24.IX.—23.X.

Musisz przywołać na pomoc rozsądek Raka. Jego pomoc będzie ci potrzebna nie tylko do rozstrzygnięcia dylematów zawodowych. Na początku tygodnia udany wypoczynek w gronie najbliższych. Wkrótce seria kłopotliwych pytań. Jeśli z nich wybrniesz — twoje akcje wzrosną.

SKORPION 24.X.—22.XI.

Będzie to spokojny tydzień, jedynym „zgrzytem" może stać się niedocenianie zalet partnerki. Najprzyjemniejszy dzień — poniedziałek. Nowa znajomość, wprawdzie niemiłe widziana przez bliską ci osobę, stworzy możliwości rozwoju twojej pasji.

STRZELEC 23.XI.—21.XII.

Twoja niecierpliwość może stworzyć kłopotliwe sytuacje, a słomiany zapał — straty materialne. Unikaj drażliwych dyskusji. Dbaj o zdrowie ale przestań leczyć się sam. W tym tygodniu uda ci się wreszcie zrealizować długo i precyzyjnie układane plany.

KOZIOROŻEC 22.XII.—20.I.

Lada dzień otrzymasz wiadomość, która wprawi cię w olbrzymie zakłopotanie. Będzie to dla ciebie sprawdzian w załatwianiu delikatnych i drażliwych spraw, nie związanych bezpośrednio z twoją osobą. Najbliżsi oczekują na spełnienie danej nie tak dawno obietnicy.

WODNIK 21.I.—18.II.

Swoim postępowaniem zaniepokoiłeś kilka osób, które „węszą" niebezpieczeństwo. Wyjaśnij więc ideę, a wszystko będzie jasne. Wyjazd nie do uniknięcia. Panna szuka z tobą kontaktu, ale chodzi jej wyłącznie o sprawy służbowe. Finansowo — bardzo dobrze.

RYBY 19.II.—20.III.

Nie daj wiary dochodzącym cię plotkom. Pomyśl sam o tych sprawach i wyrób sobie właściwy pogląd. Zanosi się na zmianę trybu życia, a będzie to wynikiem spotkania i poznania paru interesujących osób. W tym towarzystwie będziesz się dobrze czuł.

KONKRETY

TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch". WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dębek, Tomasz Kalicki, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Łapieński, Zygmunt Łuszcz, Stanisław Małecki, Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne), Adam Pierzchała (sekretarz redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowiak (fotoreporter), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji), Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarza redakcji — 42-870 i administracja — 42-370. OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 241-46). INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch", urzędy pocztowe oraz listonosze.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Numer indeksu: 36479

Ulżyć sobie

W Nowym Jorku zawiązał się niedawno osobliwy klub. Jego członkowie zbierają się raz w tygodniu i każdy ma prawo przez trzy godziny złorzeczyć, opluwać, przeklinać i ciskać wyzwiskami na przełożonego, żonę, teściowa lub kogokolwiek, kto dał się ostatnio we znaki. Każde zebranie kończy się niewielką popijawą i wszyscy rozchodzą się pogodzeni z losem...

Sposób na klienta

Jeden z rzymskich kupców wpadł na kapitalny pomysł, aby ratować swój podupadający interes. K regoś dnia okno wystawowe sklepu zabił deskami, zostawiając jednak między nimi szpary. Po tym zabiegu przy oknie natychmiast zaczęły się zbierać tłumy ciekawskich, którzy — przepychając się i potrącając — cisnęli się co sił do obejrzenia wystawy. W ciągu kilku dni sprytny kupiec podwoił swoje obroty.

Zakaz kręcenia

— Kiedyś nie można było się stąd wydostać, dziś nie można tu wejść. Tak skomentował stanowczą odmowę władz San Francisco Clint Eastwood, który chciał kręcić scen do swojego nowego filmu nakręcić we wnętrzach byłego więzienia Alcatraz. Ta ciesząca się ponurą sławą budowla, jest wprawdzie udostępniana turystom, ale zezwolenia na kręcenie w niej filmu Clint nie otrzymał.

Najbardziej myśląca

Krytycy nowojorscy umieścili francuską komedię „Kuzyn, kuzynka" na trzecim miejscu listy najlepszych filmów ubiegłego roku. Marie-France Pisier, która kreuje w nim główną rolę, jest — jak mówi o niej Belmondo — a' 'a najbardziej myślącą. Grała z wieloma wybitnymi aktorami. Najnowszy jej film „Druga st na północy" w reż Charlesa Javrotta powstaje w Hollywood. Urodzona w Indochinach, aktorka studiowała prawo i wyszła za wziętego adwokata paryskiego.

Emigrantka

Bibi Anderson, wybitna szwedzka aktorka, znana z występów w Warszawie, a także z wielu filmów Ingmara Bergmana, musiała opuścić swój kraj — podobnie jak Bergman – z powodu szykan władz finansowych. Przed rokiem została aresztowana w swoim sztokholmskim mieszkaniu, 24 godziny przesiedziała w areszcie „do wyjaśnienia nieścisłości podatkowych". Osiadła w Hollywood. Steve McQueen zaproponował jej tam rolę w ekranizowanym przez siebie dramacie Ibsena „Wróg ludu". W Hollywood kręciła już przed 12 i 7 laty.

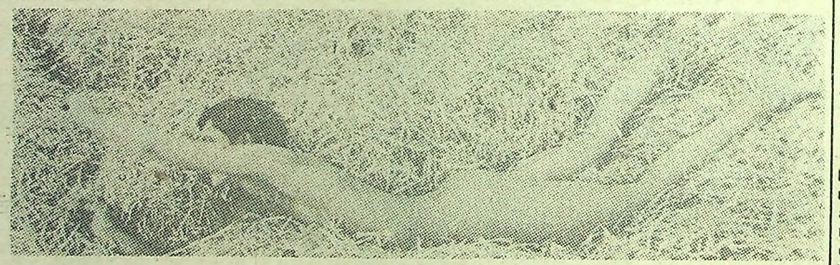

Na sianeczku, sianie... (odc. III)

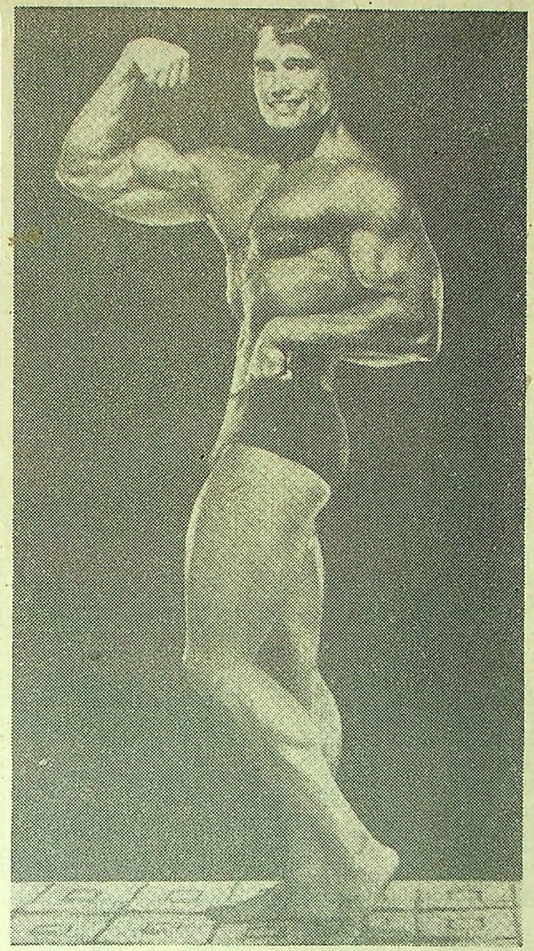

Jak wam się podoba?

Dobra rada

W związku z narastającą falą bezrobocia, prasa zachodnioniemiecka zamieszcza szereg artykułów, wywiadów i felietonów, w których młodym ludziom, poszukującym pracy, wyjaśnia się sytuację i tłumaczy przyczyny kryzysu. Roi się także od pouczeń i „dobrych rad". Fabrykant Arnold Walterscheid z Burgsteinfurt w swojej wypowiedzi prasowej nawołuje młodych bezrobotnych, aby szli w jego ślady. Zostańcie pracodawcami — powiada — a przestanie was ten problem nękać.

? KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — rowek do skapywania wody, łzawnik, 4 — część ciała, 7 — swój portret 8 — gastronom pływający, 9 — ignorancja naukowa, 10 — pojaz kosmiczny, 11 — powtarzający się odgłos uderzania, 14 — handel rzeczami kradzionymi, 16 — zabawka, 18 — skłonność do sprzeczel i irytowania się, 20 — coś z turystyki, 21 — miasto w województwie słupskim.

PIONOWO: 1 — klej z pęcherzy rybnych, odpadków skór, rogów i kości zwierzęcych, 2 — łączy na stałe części konstrukcji metalowych, 3 — pracuje w obcym wywiadzie, 4 — zajmuje się wydobywaniem kopalin, 5 — teren zajęty pod uprawę warzyw i kwiatów, 6 — między aktami, 7 — murzyńska dynastia panująca w afrykańskim państwie Songhaju w latach 1493—1591, 9 — fałsz, 10 — rodzaj sznurka, 12 — część tułowia, 13 — nieuznawanie istnienia Boga, 15 — kromka, 17 — miejsce spacerów i przejażdżek, 19 — kuzynka trzmiela.

Opracował
CZESŁAW PAŃCZUK

Rozwiązanie krzyżówki nr 7. POZIOMO: szturm, strzęp, obróbka, Legia, klin, kaszanka, salon, larwa, szarotka, zbuk, karat, oprawka, szmira, odwaga. PIONOWO: stopka, turbina, Ryb talizman, zagon, plakat, bagaż, sobowtór, wybawca, psikus, skroń, okrasa, adrem, gród.

Nagrod książkowe za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki otrzymują: Stanisław BUŁAT z Bielawy, Maria SZYMAŃSKA z Lubina, Stanisław PETER z Chocianowa. Nagrody wyślemy pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 9 mija 11 marca br. Rozwiązania prosimy nadsyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.
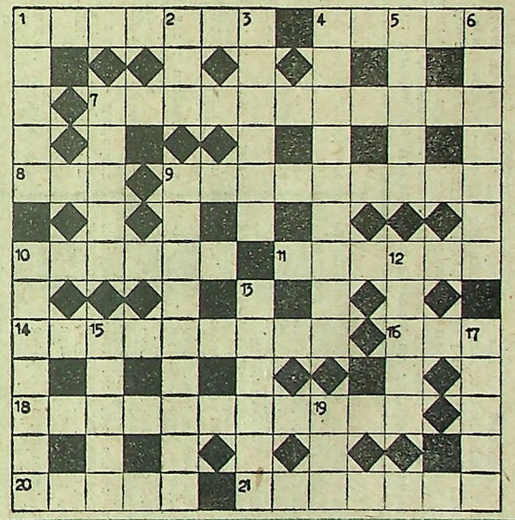
KONKRETY kupon 9